Cena 10 mk.
№ 35. Warszawa, 12 grudnia 1920 roku. Rok I.

TYDZIEŃ POLSKI

Sprawy wschodnie.

„Ziemia Białoruska, jęcząca dziś pod najstraszniejszem jarzmem jakie świat kiedykolwiek widział, śle bratnie pozdrowienie szczęśliwej — bo wolnej Polsce".

Temi słowy zaczyna się memorjał delegacji białoruskiej, która przedarła się przez front i przywiozła do Warszawy zebrane pod petycją w tajemnicy przed wrogiem i z narażeniem życia 15 tysięcy podpisów ludzi wszelkiej wiary i narodowości, wołających o pomoc. „Bratnie pozdrowienie" ziemi białoruskiej jest jednocześnie gorzkim wyrzutem pod adresem Polski.

„Przed paru miesiącami—czytamy dalej w memorjale—z największą radością i upragnieniem, jak zbawicieli i zwiastunów wolności, oczekiwaliśmy zbliżających się do kraju naszego zwycięskich wojsk polskich. Lecz, zamiast wybawienia, grom spadł na głowy nasze.

Został podpisany w Rydze haniebny pokój i kraj nasz wydany wrogom, bez naszej woli, bez udziału naszych przedstawicieli. Jakiem prawem nami bez nas się rozporządzono?"

Czegóż żąda delegacja białoruska? Delegacja przyjechała „by imieniem całej ziemi białoruskiej błagać rząd Prześwietnej Rzeczypospolitej Polskiej, aby posłom polskim w Rydze dany był kategoryczny zakaz podpisywania pokoju, zanim uznana przez obie układające się strony w punkcie pierwszym preliminarjów pokojowych ryskich niepodległość Białejrusi—ciałem się stanie. Zanim po pierwsze nie będą ściśle określone wschodnie granice Białejrusi, która co najmniej trzy byłe gubernie: Mińską, Mohylowską i Witebską, jako zamieszkałe przez zwartą masę białorusinów, obejmować winna, opierając rubieże o mocne linje Dźwiny i Dniepru, powtóre—zanim bolszewicy wojsk swych czerwonych poza granice nie wyprowadzą i po trzecie—zanim wybory na Białejrusi dokonane nie będą—błagamy, aby w razie potrzeby to kategoryczne żądanie polskich delegatów zostało poparte czynem orężnym, a ludy białoruskie, jak jeden mąż, powstaną do pomocy: kobiety, starcy i dzieci pomagać będą".

W przepełnionej sali Muzeum Przemysłu i Rolnictwa, gdzie w niedzielę 5 grudnia delegaci białoruscy, polacy i białorusini, opowiadali o katuszach, jakie przechodzi ziemia Mińska Słuchacze zgromadzeni z wielkiem współczuciem słuchali tych opowiadań, witali i żegnali mówców hucznymi oklaskami, a gdy jeden z delegatów zakończył swoją przemowę pytaniem: „Jeżeli Polska nam nie pomoże, to któż pomoże?" — sala odpowiedziała: „pomoże! pomoże!"

Jest oczywistem jednakże, że nastrój ten wiecowy nie odpowiada nastrojowi ani społeczeństwa, ani sfer rządowych. W sferach rządowych przyjęto delegację nader życzliwie, uznano słuszność jej wywodów, odczuto krzywdy, czynione przez bolszewików, ale... odesłano delegację do przedstawicieli państw sprzymierzonych. W społeczeństwie poza ścianami Muzeum Przemysłu i Rolnictwa szerszego oddźwięku przyjazd delegacji białoruskiej nie znalazł i prasa nawet mało uwagi poświęciła tej sprawie. Jest rzeczą oczywistą, że Polska pomocy dać w tej chwili nie może.

Akcja dyplomatyczna, o którą prosi Białoruś, jest zgóry skazana na niepowodzenie. „Zakaz posłom polskim w Rydze podpisywania pokoju, zanim niepodległość Białejrusi ciałem się stanie" — zakaz ten bolszewików wcale nie przerazi. Bolszewicy palili się do zawarcia rozejmu i podpisania preliminarjów pokojowych wówczas, gdy mieli Wrangla na karku, teraz zaś bynajmniej nie spieszą się z ukończeniem rokowań pokojowych z Polską. Pomoc Białejrusi, rozpoczęcie na nowo wojny z bolszewją, a rozpoczynać na nowo wojnę z bolszewikami, zrobiwszy przerwę tylko po to, by bolszewicy rozbili Wrangla, a myśmy sami rozbroili wojska Petlury, Permykina i Bałachowicza, jest oczywiście nonsensem. Nieszczęśliwy los Białejrusi i Ukrainy był przesądzony wynikiem walk na Kry-

mie: zdobywając Perekop bolszewicy nie tylko otwierali sobie drogę na Krym, ale utrwalali swe panowanie na Białejrusi i Ukrainie. Los zaś Krymu został przesądzony w Rydze. Jest to logiczny łańcuch przyczyn i następstw.

Czy można było jednakże w Rydze przed podpisaniem preliminarjów pokojowych zagwarantować lepszy los dla Ukrainy i Białejrusi?

Prof. Marjan Zdziechowski w pięknym artykule, pełnym myśli szlachetnych i wzniosłych, („Po traktacie ryskim" w poprzednim numerze „Tygodnia Polskiego") pisze, że delegacja nasza w Rydze „powinna była rozumieć, że w obecnych warunkach nie może być mowy o pokoju *imperjalistycznym, czy nie imperjalistycznym*, ale tylko o pokoju *filantropijnym*, rabującym od czerwonego terroru jak największą ilość jęczących w więzieniach, albo ginących z głodu i nędzy, zadręczonych strachem istot ludzkich. Więc należało żądać granic, jak najdalej na wschód posuniętych, do Dniepru, do Berezyny, i dalej jeszcze, żądać bez obawy, że imperjalizm ten zaszkodzi nam w oczach państw Ententy".

Otóż na to można odpowiedzieć, że nie mogła delegacja w Rydze stać na tem stanowisku, którego nie uznawano ani u nas w kraju, ani w całym świecie. Jak słusznie w tymże artykule mówi prof. M. Zdziechowski, „pomimo bolszewickiego najazdu w sierpniu, nie uświadomiono sobie u nas, czem jest bolszewizm". Jeszcze mniej uświadomiono to sobie na Zachodzie.

To też nie uznaną jest dotąd prawda, że wspólny interes państw i narodów Europy wymaga w stosunku do ludów, jęczących pod jarzmem bolszewickiem, a w tej liczbie i ludu rosyjskiego, wspólnej akcji *filantropijnej* mającej na celu wyzwolenie tych ludów. Bez tego radykalnego załatwienia bolszewizmu zawsze będzie ta krwawa zmora wisiała nad Europą, zawsze będzie ta zmora Polskę dusiła. To radykalne rozwiązanie sprawy bolszewickiej nie było wcale trudnem półtora roku temu, gdy cała Rosja prawie-oczekiwała interwencji, a rząd sowietów nie czuł się pewnym ani w Piotrogrodzie, ani w Moskwie.

I państwo, które by zdobyło się na taką, „filantropijną" akcję, w rezeltacie uzyskało by i największe korzyści polityczne. „Racja stanu" jednakże odradzała politykom, kierującym losami państw europejskich, tej drogi prostej prowadzącej do pokoju na Wschodzie Europy. Racja stanu dyktowała inne ścieżki, któremi kroczyła polityka nieszczera i niezdecydowana, dzięki której bolszewizm dotychczas panuje w Rosji i zagraża nadal światu, a przedewszystkiem Polsce. Ale odpowiedzialność za to pada przedewszystkiem na potężne państwa Zachodu, a nie na Polskę, krwią ociekającą. Gdyby polska delegacja w Rydze chciała wejść na drogę, którą wskazuje prof. Zdziechowski i robić pokój filantropijny, to w szczerość tych zamiarów nie uwierzono by ani na Zachodzie, ani w Rosji.

Nieubłaganą logiką faktów, nieubłaganą konsekwencją całej polityki europejskiej i naszej w stosunku do bolszewizmu rosyjskiego, jest to, że teraz musimy bezczynnie słuchać jęków nieszczęśliwej Białorusi, słuchać i oczekiwać, czy zbój po zamordowaniu sąsiada na nas się nie rzuci.

„Nasza dzisiejsza niewola jest waszą jutrzejszą niewolą" ostrzegają Białorusini. Niewoli Polska nie ulegnie i odeprze nowy najazd bolszewicki, jak odparła pierwszy, ale musi być przygotowaną do nowej może i być trudniejszej jeszcze walki. Ostatnia nota Cziczerina stwierdza, że o rozbrojeniu rządu sowietów nie myśli: „gwarancje wojskowe nie mogą być dane przez Rosję i Ukrainę, jak tylko w razie, gdyby otrzymały one odpowiednie gwarancje od wszystkich rządów nieprzyjacielskich"

Potwierdza się też wiadomość, że rząd komunistyczny dla Polski nie został rozwiązany i oczekuje w Moskwie chwili, gdy będzie znów powołany do czynu, co świadczy, że Rosja Sowiecka nie wyrzeka się swych planów co do Polski.

Po traktacie Ryskim

II

I co zyskaliśmy na ustępliwości naszej w Rydze? Odpowiedział na to pan Romam Skirmunt na zebraniu ziemian z Białej Rusi w Warszawie w dniu 24.X r. b. „W przeszłości — streszczamy słowa jego — p. Grabski nazwany będzie ojcem irredenty białoruskiej w Polsce, obie bowiem części Białej Rusi zawsze dążyć będą do zjednoczenia się, Polska zaś posiada część mniejszą.. Ruch białoruski, którego p. St. Grabski tak się obawia, strasznym nie był, on się zwracał ku Polsce, w niej szukał oparcia, od niej chciał brać kulturę Zachodu, z nią chciał się złączyć. Teraz ruch ten stanie się narzędziem w ręku przyszłej Rosji i zwróci się ostrzem przeciw Polsce",

Więc nie mieli powodu delegaci nasi z p. Grabskim na czele publicznie, jak nasi opowiadają, świadkowie oświadczyć radości swojej po dokonanem dzieje. Czyż nie rozumieli, że to dzieło w najlepszym razie dać mogło tylko krótką i to prawdopodobnie bardzo krótką przerwę w wojnie z sowiecką Rosją. „Musimy skierować — powiedział Lenin w ostatniej swojej moskiewskiej mowie — wszystkie wysiłki nasze, aby znieść Wrangla, potem kolej na Polskę". Wrangla już niema, a Europa dopomoże nam?

E. J. Dillon, stwierdzając fakt, że bolszewizm zawalił każdy kraj, przez który się przewinął, że obniżył wszystkie wartości moralne, słowem, że szedł wszędy, jak orkan, używając całą energję swoją jedynie tylko na zniszczenie, dochodzi do wniosku, że jest on nie tyle doktryną polityczną i społeczną, ile raczej chorobą umysłową, specjalnie zaś w Rosji jest „szałem epileptyków, poruszających się w gromadzie paralityków,*) Zdanie to nie on pierwszy wygłosił, na zachodzie słyszymy je często. Ale czyżby wyłącznie w jednej Rosji wojna wywołać miała ową straszliwą chorobę? Nie tylko w Rosji — odpowiada na to publicysta, L. Stanisławski w rosyjskiej „Swobodzie" (Nr. 96)— „wszak gdyby ludzkość zachowała swoją normalną przedwojenną psychikę, swoją zdolność do logicznego myślenia, swoją wrażliwość, to czyżby tak reagowała na zbrodnie bolszewizmu? Czy można było przypuścić, że ta sama demokracja zachodnia, która zawsze i gwałtownie protestowała przeciwko pogromom żydowskim w carskiej Rosji, przeciw rzeziom Ormian w Turcji, przeciw

*) Konferencja pokojowa w Paryżu pod str. 256—260.

gwałtom nad murzynami w kolonjach Afrykańskich, nie tylko nie powstanie przeciw masowemu wytępianiu inteligencji i niszczeniu kultury rosyjskiej, ale nawet podnosić głos swój będzie w obronie bolszewickiej tyranji i mianem reakcjonistów napiętnuje tych, co przeciwko tyranji tej walczą"! Czyli—zdaniem publicysty rosyjskiego—choroba, która przybrała w Rosji postać szału krwawego, objawią się w Europie, jako cichy obłęd".

Obłędem jednak nie jest, choć ma jego pozory. W istocie swojej jest przedewszystkiem niepewnością, niedecyzją. Europa i jej kierownicy wobec zjawiska, które ich znienacka zaskoczyło, stracili jasność myśli, zdolność orjentacyjna, krótko i dosadnie mówiąc, zgłupieli. A z tego zręcznie korzystają rozmaici spryciarze. Bardzo złośliwie, lecz, niestety, trafnie zaliczył Dillon tych, co w czasie konferencji pokojowej o losach świata decydowali, do kategorji ludzi, pragnących określić i zrobić coś, co nie jest ani pożyteczne, ani negatywne, dlatego daremnie szukających wyrazu pośredniego między *tak i nie*".

Panów tych nie interesowały ani przyczyny bolszewizmu, ani „niesformułowane idee, stanowiące jego podstawę, ani warunki, kierujące jego widocznym postępem". Do rozprawy z bolszewizmem zabrali się wesoło, „działając tu siłą wojenną, tam naciskiem ekonomicznym, od czasu do czasu drażniącą wyrozumiałością i udzielaniem rad prowodyrom jego.**) Chwilowa pomoc wojenna mogła prędko i łatwo umożliwić konstrukcyjnym żywiołom w Rosji doprowadzenie kraju do normalnego stanu, ale wielcy augurowie konferencji, niestety, „nigdy nie pomyśleli o tem, ażeby coś zrobić *) w porę". Więc przeoczyli także tę znakomitą sposobność, jaką mieli wiosną 1919 r. do zdobycia Petersburga: flota angielska stała koło Kronstadtu, wojska sowieckie w części gotowe były do buntu i czekały na znak, komisarze pospiesznie przygotowywali się do ucieczki. Na stanowczy jednak krok nie zdobyto się ani wtedy, ani później. I chyba nie omylimy się twierdząc, że silną przeszkodą był tu wszechpotężny prezes Wilson. Tępy ten doktryner czuł w głębi duszy pociąg do doktryny i do ludzi, którzy krzyczeli, że dążą do realizacji ideału demokratycznego w całej jego rozciągłości, szukał porozumienia z nimi, wyprawiał tajnych posłańców do Moskwy dla układów z Leninem.**) Wiedząc o tem życzliwem, choć starannie ukrywanem usposobieniu Olimpu Ententy dla bolszewizmu, kapitaliści angielscy i amerykańscy wyjednywali sobie u rządu sowieckiego koncesje na budowę kolei i na eksploatację lasów, a to w dalszym ciągu wpływało wzmacniająco na życzliwy stosunek ich rządów do rządu bolszewickiego, pomimo, że oficjalnie obie strony były z sobą w wojnie. Słowem, poza konferencją pokojową—cytuje Dillon słowa ekonomisty francuskiego Zysis'a—kryło się coś gorszego, niż się spodziewano: olbrzymia Panama polityczna.***)

**) idem str. 236.
*) rb. op. C. str. 271.
**) ib. str. 245.
***) ib. str.. 109.
*) ib. str. 87.

Wielka wojna sprowadziła na Europę to, co Wojciech Dzieduszycki nieustannie w ostatnich latach życia swego przepowiadał: panowanie Lewiatana, t. j. wielkiego międzynarodowego kapitału: „Od końca wojny — potwierdza Dzieduszyckiego—Dillon, choć nigdy go nie czytał — internacjonalizm był w powietrzu; w tym kierunku szły, oczywiście, żywioły robotniczo-socjalistyczne; pragnęli go również marzyciele-pacyfiści; pragnął wielki kapitał, choć w duchu podobnym do tego w jakim Neron pragnął, żeby Rzym miał tylko jedną głowę, wreszcie kierownicy konferencji marzyli o *pax anglo-saxonica**). Zwyciężył w końcu internacjonalizm finansistów w milczącem porozumieniu z imperjalizmem Anglji i Ameryki. „Odtąd — cytuje Dillon zdanie jednego z wybitnych polityków, którzy konferencji zbliska się przypatrywali — świat będzie kierowany przez narody anglo-saskie, a te znowu będą rządzone przez elementy żydowskie". I rzeczywiście, w czasie konferencji coraz powszechniej wśród tych, co mieli do niej dostęp, ucierało się przekonanie, że wszędzie poza interesami Anglji, Ameryki działały w ukryciu interesy judaizmu**) Jednym zaś z głównych celów żydowskiego Lewiatana było, według Amerykanina, Jerzego Herron'a, „odsunięcie kwestji rosyjskiej, takie komplikowanie i gmatwanie każdego proponowanego jej rozwiązania, ażeby w końcu uznanie władzy bolszewickiej, jako faktycznego rządu rosyjskiego, stało się jedynem możliwem rozwiązaniem.***)

I tu, w tem miejscu, t. j. w zakresie kwestji rosyjskiej, zetknęły się i zlały z sobą sprzeczne z pozoru interesy Rotszyldów i Trockich, wielkiego kapitału i wielkiej rewolucji. I choć Rosja dla interesu Anglji, dla jej panowania nad lądami i morzami walczyła, wybijając się ze wszystkich sił swoich, w ciągu całych lat 3-ch wówczas, gdy prezes Wilson był, jak sam o sobie się wyraził, „zbyt dumnym, by walczyć", uznano Rosję za chore, a powolne ciało, na którem bez używania środków znieczulających można było wykonywać wszelkie operacje od amputacji do trepanacji *).

Jaki wobec tego może być stosunek Rosjanina patryjoty do Europy, do państw Ententy? Wejdźmy w jego duszę, a zrozumiemy, że może on żywić od nich jedynie tylko uczucia bezgranicznego rozżalenia i głębokiej nienawiści. I to go rzuca w objęcia Niemiec. Głośno tego on nie mówi, nawet zaprzecza temu, gdy go o to posądzają, ale szczerem z jego strony to nie jest; zaprzecza, bo dostosowywać się musi do tych, wśród których obecnie żyje i działa. Rosja nie popełniła nigdy większego błędu politycznego, jak idąc w roku 1914, pod wpływem rozhukanego, a nacjonalistycznie i panslawistycznie nastrojonego krzyżactwa przeciw wypróbowanema sprzymierzeńcowi, jakim były zawsze dla niej Niemcy. Teraz błąd ten ona niewątpliwie naprawić zechce.

A co Niemy na to? Jak Rosję w objęcia Niemiec — tak Niemcy rzucono w objęcia bolszewizmu. Ale gdy pęd Rosji ku Niemcom jest naturalnem, z historji wynikającem zjawiskiem

---

*) Ib. str. 840.
**) Ib. str. 109.
***) Ib. str. 127.

to wszelka próba łączności między tak znakomicie zorganizowanem i miłującem ład społeczeństwem niemieckiem a nihilizmem i dezorganizacją, którą szerzy bolszewizm, uważany być musi za gwałt, zadany naturze. Mogli nietylko rewolucjoniści, ale nawet konserwatywnie myślący Niemcy, cieszyć się z najścia czerwonych hord na Polskę i na tem swoje przeciwko nam skierowane plany budować — kto wie, może na ich miejscu robilibyśmy to samo — nie mogli jednak nie wiedzieć, jak groźny był dla nich samych bolszewizm. Widział to od początku człowiek, który w sobie wcielił wszystkie aspiracje pangermańskiej zachłanności, jen. Ludendorf. Rozumiał, że rząd niemiecki w r. 1918 ślepo szedł w nastawioną przez bolszewizm pułapkę *), ostrzegał, że obecność Joffego w Berlinie niebezpieczniejsza była dla ducha społeczeństwa i armji, niż wszelka propaganda ze strony nieprzyjacielskich państw, niż nawet blokada **). „Wszak mogliśmy — ubolewa on w pamiętnikach swoich ***) — usunąć tak wewnętrznie wrogi nam rząd Sowiecki, a natomiast sprzyjać innym siłom w Rosji, tym, które gotowe były wspólnie z nami iść i pracować". Podobnież żadnych złudzeń co do niemieckich sympatji dla bolszewickiej Rosji nie ma Lenin: Osobiście — wyraził się on w cytowanej wyżej mowie — nie lubię Niemców". Ale mogą nam być pożyteczni; ich stały opór przy wykonywaniu warunków pokojowych i potajemne intrygi podtrzymują stan niepewności w Europie, a utworzona przez to atmosfera podatna jest dl rozwoju naszej propagandy". I nie ulega wątpliwości, że Niemcy niczego tak nie pragną, jak doczekania się chwili, w której runie bolszewizm, a oni z Rosją Wranglowską, czy inną, zawrą przymierze i wyzyskają ją ekonomicznie i politycznie.

Na kongresie pokojowym odrazu zarysowały się różnice między zwycięzcami w stosunku do Niemiec. Clemenceau, troszcząc się o przyszłość Francji, chciał je powalić i podeptać tak, aby już nigdy powstać nie mogły. Dla Lloyd George'a zaś niemożliwość zniszczenia narodu 70 miljonowego, zdolnego, pracowitego i szybko się mnożącego, była rzeczą zbyt jasną, aby mógł czegoś podobnego chcieć, tembardziej, że zniszczenie Niemiec nie leżało w interesie tych wszystkich państw i narodów, które z Niemcami w stosunku handlowo-przemysłowym zostawały. Poczęto więc godzić oba sprzeczne poglądy — i naturalnie bez skutku; między Francją a Niemcami wykopano przepaść, a pomimo to nie zbliżyły się Niemcy do strony przeciwnej. Wszakże już wówczas od ludzi, którzy w Paryżu byli, a w sytuacji się orjen-

*) „Meine Kriegs einnerungen" str. 350.
**) ib. str. 519.
***) ib. str. 529.

W poszukiwaniu prawdy.

Przed kilku miesiącami dr. E. Barwiński wydał książkę pod tytułem: „Zygmunt Kaczkowski w świetle prawdy" (1863 — 1871). Z tajnych aktów b. austryjackiego ministerjum policji.

Uczonemu archiwarjuszowi polecono zlikwidowanie spraw polskich w tajnem archiwum wiedeńskiem i tam natrafił na dokumenta, które stały się podstawą do twierdzenia, że opinja publiczna r. 63 nie myliła się, iż Kaczkowski był rzeczywiście zdrajcą w czasie powstania i tę zdradziecką robotę prowadził dalej po opuszczeniu kraju, w Paryżu.

Corpus delicti, to t. zw. Konfidenten Akten, w których pod literą H jest sprawa Heubauera — w nawiasie Sigismund Kaczkowski galizischer Gutsbesitzer. Arkusz personalny pod powyższym nagłówkiem zawiera wszelkie daty i cyfry wypłat.

W tymże Informations - Bureau znajdują się memorjały konfidenta Heubauera, pierwszy z 63 r., zawierający historję powstania w Galicji, ze szczególnem uwzględnieniem Lwowa. Wskutek przejętej depeszy szyfrowanej, Kaczkowski, który właśnie z Wiednia wracał, został oddany pod sąd powstańczy. Wyrok, jak na tego rodzaju zbrodnię, wypadł bardzo łagodny: skazanie na banicję. Dr. Kabat, który sprawę prowadził, motywował go względami polityki, nakazującymi ukrywać przed Europą, że jedna ze znakomitości narodowych w ten sposób splamiła swe imię. Następuje wyjazd Kaczkowskiego do Wiednia, a jednocześnie minister policji Mecser, dostaje nowy memorjał, już czwarty z rzędu, zawierający wskazówki, jak tłumić powstanie, ukazujący wprost palcem, kogo aresztować. Z Paryża, dokąd Kaczkowski wyjechał z początkiem 64 r., napływają informacje o przygotowaniach do ekspedycji Różyckiego, o polityce zagranicznej powstania.

Tak wyglądała zakulisowa działalność Kaczkowskiego, jednocześnie ciągle protestował on przeciw banicji, próbował rehabilitować się, wzywając sądu historji. Na tej drodze został do końca życia, szczególniej ostro występując przeciw swojej krzywdzie wtedy, gdy źródła do historji powstania, w mniej lub więcej przezroczysty sposób przeciw niemu przemawiać zaczęły.

Prasa lwowska przyjęła tę książkę, na ogół biorąc, ze szlachetną rezerwą. Nie żeby podawała w wątpliwość zawarte w niej smutne prawdy, tylko nie czuła w tym wypadku żadnego posmaku sensacji, owszem, ostrzegała czytelników przed szukaniem w niej podobnych wrażeń. W maju i czerwcu nagle wszczął się ruch przeciw pracy i jej autorowi. Pisma warszawskie, które dotąd dały tylko krótkie dziennikarskie notatki, zabrały też głos. Jakby reakcja społeczeństwa, które nie może tak łatwo zgodzić się na to, by jeden z przywódców narodowej kultury, jako człowiek, miał być na zawsze potępiony.

Stawiano zarzuty co do formy oskarżenia, co do czasu wydania pracy i żądano rewizji dokumentów, ponieważ tak, jak je przedstawia dr. Barwiński, mogą budzić podejrzenie.

P. Rawita-Gawroński w „Gazecie Warszawskiej" poszedł najdalej, bo zakwestjonował wynik pracy p. B. Uważa on, że przypisanie memorjałów i donosów Kaczkowskiemu opiera się na błędnych podstawach. Osoby Heubauera nie identyfikuje z osobą naszego pisarza, a dowodzi, jakoby autorem aktów był szpieg Kuczyński. Twierdzenie to nie wytrzymuje krytyki, wiemy, że Kuczyńsk

towali, słyszałem zdanie, że porozumienie się angielsko-niemieckie jest rzeczą bliskiej przyszłości, że ku temu bieg wypadków podąża. Anglji bowiem chodziło o przetworzenie Bałtyku w jezioro angielskie i o rozszerzenie swoich rynków zbytu na całą przestrzeń imperjum rosyjskiego. Do tego zaś drugiego celu potrzebna jej była pomoc Niemców, jako znawców Rosji i pośredników. Nie wierząc zaś w silną Polskę i nie chcąc jej, liczono tam również na Niemcy, jako na ten czynnik, który w niedalekim czasie może zaprowadzić ład w Rosji. Pamiętamy enuncjacje tej treści z ust lorda Wurston Churchilla.

I czy nie w związku z tem jest pomoc, której Niemcy udzielają obecnie Litwinom? Jeśli to pomoc większej miary, jeśli w grę wchodzą, jak czytamy, dwie dywizje, to oczywiście nie dzieje się to bez wiedzy i bez zgody Anglji. Ale gdy to jest tylko domysłem, to starania przez Anglię robione, żeby Szląsk Górny nie wyszedł z rąk niemieckich, są rzeczą wszystkim wiadomą. Od tego ma być uzależnioną wypłata odszkodowań, należnych Francji, W ten sposób sprawa Szlązka staje się w oczach naszych pierścieniem, łączącym Anglję i Niemcy. Tem samem Francja, ta sama Francja, której przeważnem dziełem było złamanie przemocy niemieckiej, i która od zmory konkurencji niemieckiej wyratowała Anglję, zostaje skazana na izolację polityczną. I aby nie dać się ubiedz Anglji i jej satelicie włoskiemu, musi ona też prędzej czy później stosunek swój do Niemiec zmienić. A gdyby stać się miało, to nie inaczej, jak naszym kosztem, Słowem, zaledwie minęły dwa lata od chwili, gdy zmiażdżone Niemcy złożyły broń, a już się zanosi na to, że zwycięskie państwa czynić będą zabiegi o pozyskanie ich przyjaźni. Stanowisko Niemiec jest coraz mocniejsze, a równomiernie z tem naśze coraz słabsze. Lenin przewiduje już chwilę, gdy stanie kwestja, czy na gruzach starej Europy mają być położone podwaliny dla hegemonji niemieckiej, czy dla federacji komunistycznej?

Co wobec tego mamy począć? Musielibyśmy poddać rewizji całą dotychczasową politykę naszą wobec Niemiec i gruntownie ją zmienić. Wniosek ten imperatywnie narzuca nam obecna sytuacja polityczna. Ale od wniosku do czynu droga trudna, daleka, może nawet niemożliwa. Od kilkunastu bowiem lat uparcie i namiętnie wpajano i w końcu wpojono społeczeństwu naszemu, że nienawiść do Niemiec i tylko do Niemiec, powinna być naczelnym dogmatem polityki naszej i treścią duszy. Jakże więc iść przeciw uczuciu, które, choć rozdmuchane przez agitację polityczną, ma swoje głębokie historyczne podstawy w stuleciach walk z germanizmem, a więc jeszcze w krzywdach, doznawanych od czasu rozbiorów Nasi politycy odpowiedzialni mają przed sobą

---

został zamordowany w 63 r, gdy memorjały zaczęły dopiero napływać do ministerjum policji, i że właśnie daty z życia Kaczkowskiego zgadzają się z pobytem w Wiedniu austryjackiego konfidenta.

P. Łuniński („Tydzień Polski") nie szuka uniewinnienia dla zdrajcy. Jego, jak wszystkich pogrobowców 63 r., wiadomość ta nie zaskoczyła niespodzianie. Powołuje się na świadectwa znanych sobie osób, które zawsze ostro występowały przeciw próbom oczyszczenia Kaczkowskiego, dowodząc, że nie brak było świadectw zdrady, tylko, „że one zostały zniszczone". Ale, nie broniąc człowieka. stoi twardo w obronie pisarza, którego sławie te rewelacje zaszkodzić nie powinny. Nie wątpi więc p. Łuniński w rezultat dociekań dra Barwińskiego, występuje jednak przeciw tej publikacji, powołując się na regulaminy archiwów, które nie pozwalają na użycie dokumentów przed upływem lat stu od wydarzeń, do których się odnoszą. Dalej uważa za szkodę niepowetowaną, że autor nie podał fotograficznych podobizn raportów, na ich podstawie bowiem możnaby przeprowadzić porównanie z jakimkolwiek rękopisem Kaczkowskiego.

Na gruncie lwowskim odezwały się dwa dość energiczne protesty. Dr. Bełza w „Kurjerze Lwowskim" przemawia głosem człowieka uczucia, boli go i razi bezwzględność sądu Barwińskiego. „Le ton", który „fait la chanson", ma w sobie coś niemiłego, coś brutalnego. P. Wł. Orobkiewicz podnosi tyranję autora, nie dającego czytelnikowi wyciągnąć własnego sądu, tylko od początku sugestjonującego słowami: „winien, stokroć winien". Przytem p. O., jako sędzia z zawodu, nie znajduje dość motywów dla potępienia zdrajcy. Brak objaśnień co do „arkusza personalnego", brak przedewszystkiem autografów, oto przyczyny, dla których wyrok ma cechy zupełnie subjektywne, tak, że przeciw niemu wystąpić można zarówno z punktu naukowego, jak i prawniczego. Obaj ci panowie podnoszą niestosowność chwili dziejowej do publikacji tego rodzaju Potępienie wybitnej jednostki wtedy, gdy oczy Europy, nie ulega wątpliwości, że nam wrogiej zwrócone są na nas, baczne i krytyczne, jest czynem nie obywatelskim i nie patryjotycznym.

P. Orobkiewicz, reasumując swe wywody, apeluje do społeczeństwa, by tej sprawy, tak połowicznie rozstrzygniętej, nie zostawiało, lecz by sąd fachowy i kompetentny definitywnie ją załatwił. Sąd taki składaćby się winien z historyka literatury, obeznanego z osobą i działalnością Kaczkowskiego, z historyka, zajmującego się epoką od 1863—70 r., z sędziego, któryby się zajął stroną techniczną prowadzenia dochodzeń. Prokurator, dr. Karol Kowalski, również na łamach „Gazety Lwowskiej" podjął myśl sądu, lecz rozszerzył ją jeszcze. Z wywodów jego czuje się, że zajmuje on nieco inne stanowisko, niż p. Orobkiewicz, który twierdzi, że na podstawie materjału, zebranego przez dra Barwińskiego, żaden prawnik świata cywilizowanego wyrokuby nie wydał, dla niego te materjały mają już moc obciążającą, ale niemniej chce on dotrzeć do źrodła prawdy, raz jeszcze poddając rewizji całą sprawę. Liczbę osób, biorących udział w sądzie, proponuje rozszerzyć. Na Walnem Zgromadzeniu Związku literatów w końcu czerwca omawiano ten projekt i postanowiono zająć się sądem, zwołanym na takich zasadach, jak proponuje dr. Kowalski. Trybunał składać się ma z sędziego, prokuratora, znawcy prawa karnego, historyka i literata tych czasów i oficera, któremu nie są obce stosunki

problemat niesłychanie trudny. Gdy to piszę, przypominają mi się słowa wybitnego dyplomaty nie Polaka, wyrzeczone w lipcu bieżącego roku: „Znam dobrze Niemcy, teraz je znowu zwiedziłem i choć udowodnić tego nie potrafię, pewien jestem i wierzę w nieomylność swego uczucia, że jeszcze lat dziesięć, a Niemcy będą potężnem państwem, jakiem były przed wojną". Oto wynik tego wytworzonego przez wojnę stanu rzeczy, na który uparcie zamykaliśmy oczy, wiedząc, że jedynym wrogiem naszym są Niemcy, ale wróg ten wyklęty został na wszystkie wieki wieków i wykluczony ż grona narodów, więc nie potrzebujemy go się obawiać, możemy nim pomiatać.

Wojnę toczono po to, aby po niej mógł zapanować wieczny pokój — twierdzenie to słyszeliśmy stale ze strony państw, które zwyciężyły. Tymczasem dziś, jako owoc not Wilsona, trudów konferencji pokojowej, mamy ukrytą wojnę wszystkich ze wszystkimi i to niemal wszędzie—w Rosji, w Anglji, na Bałkanach, na zwaliskach Austrji, w Niemczech, u nas. Syn sułtana Hedżala, Faissal, zapytany w czasie konferencji w Paryżu, co sądzi o aeropagu Europy, odpowiedział, że delegaci i rzeczoznawcy przypominają mu karawanę wielbłądów w jego kraju, ale w Arabji na czele karawany kroczy zwykle mały osiołek „karawanę europejską prowadzi dwóch delegatów (Wilson i Lloyd George), którzy są wielkimi tej ziemi". *) Jeszcze dobitniej wyraża się sam Dilon: „Żaby w stawie nie wiedzą, pisze on — według przysłowia japońskiego, nic o oceanie. Nie było nic nagannego w tem, że oni „wielcy" nie znali spraw, o których decydować mieli, ale naganną była lekkomyślność, z jaką lekceważyli następstwa tego**).

I dokąd nas doprowadzili? „Budzono nadzieje—zamyka Dillon swój sąd o konferencji — których nie chciano spełnić, osłabiano, jeśli nie niszczono, wiarę w traktaty publiczne, wzmocniono nieufność i nienawiść rasową na całym świecie, rozrzucono silne środki wybuchowe po wszystkich państwach kontynentu europejskiego, podniecono dzikie namiętności w Rosji, wreszcie pozostawiono jej nieszczęsny naród na pastwę niesłychanej anarchji. Jednem słowem, zebrano szeroko rozrzucone materjały wybuchowe imperjalizmu, internacjonalizmu i, wzmocniwszy ich działanie niszczycielskie, podano je narodom świata w postaci Ligi Narodów".

Ale krytyka słabą jest pociechą. Dostrzegamy jednak wśród mroku czasów naszych mały promyk nadziei. Niestety jednak, mówiąc o tem opuszczamy dzisiejszy grunt polityczny, a wkraczamy w sferę filozofji. Oto zdaje się nam, że, jak

*) Dillon op, c. a III.
**) 16, str. 66.

---

panujące w tajnej policji austryjackiej. Z powodu sytuacji sprawa ta dotąd nie została załatwiona, teraz, gdy po przymusowych wakacjach, Związek zabiera się znów do pracy, stawia ją na pierwszym planie.

Duch Kaczkowskiego nie powinien bać się sądu, ten sąd pamięci zmarłego nie zaszkodzi, a pomóc może. Fakty zapewne zostaną faktami, autografy, z niewiadomych powodów nie dołączone do aktów, wyjdą teraz na jaw i niestety dziś gołosłowne twierdzenie nabierze wagi dokumentu. Kto wie jednak, czy przy badaniu nie znajdą się jakieś okoliczności łagodzące. Czy nie okaże się, że, jak sądzi Łuniński, autor „Annuncjaty" działając źle, gorzej niż źle, działał w dobrej wierze. Jeśli się weźmie pod uwagę niewiarę Kaczkowskiego w Czerwonych, więcej, przekonania o szkodliwości ich czynów, może cała zdrada okaże się pewnego rodzaju wallenrodyzmem, małym, lecz bądź co bądź wallenrodyzmem.

Wskażę na kilka tylko punktów, których zbadanie może rzucić nieco lepsze światło na działalność naszego pisarza: w jednym memorjale radzi oszczędzać Białych, wzywa rząd wiedeński do stosowania środków łagodnych i zniesienia stanu oblężenia w kraju. Prawda, że głos jego z Paryża brzmi zupełnie inaczej. To już może jest tylko „der Fluch der bösen Tat"...

Nie mówię tego w sensie uniewinnienia, tylko sądzę, że szukać trzeba, czy do tej pożałowania godnej sprawy nie wdarły się jakieś nieco inne motywy, niż chęć zysku. Będziemy mieć podłoże psychologiczne czynów, które nam wiele wyjaśni, i może nieco zmniejszyć nasze oburzenie. Zrozumiałe staną się słowa Kaczkowskiego, usprawiedliwiającego się jeszcze w obliczu śmierci. „Nie mam ani jednej łzy bratniej, ani jednego grosza nieuczciwie zarobionego, a wreszcie ani jednej kropli krwi ludzkiej na mojem sumieniu".

Uczeni, którzy będą zasiadać w sądzie nad Kaczkowskim, właściwie muszą teraz na nowo badać całą jego działalność, z innego, niż dotychczasowi badacze, punktu widzenia je rozstrząsając. Narzucone przez dra Barwińskiego wywody nie powinny więzić opinji, tylko ją bardziej krytycznie zaostrzyć.

Duchowa sylwetka autora „Teki Nieczui", abstrahując od tej całej afery szpiegowskiej, nie jest kryształowo czysta, zamiłowanie do intryg dało się jeszcze zauważyć w kraju, zanim tryumf swój święciło w 66 r. przy planach założenia francuskiego dziennika w Wiedniu. Gwałtowna niechęć do ludzi innych przekonań uwydatniła się w powieści „Żydowscy", (1860) o której Chmielowski mówił, że była pamfletem, wymierzonym przeciw „głowom wichrowatym", z wyraźnemi aluzjami do Kornela Ujejskiego. „Kaduceusz polski", chwycił więc Kaczkowski jeszcze przed wybuchem powstania i często nią mącił „narodową kadź".

Nie przeczę, że dr. Barwiński postępuje w swej pracy apodyktycznie. Uczony nie powinien dawać swych wniosków na pierwszych stronach, ani narzucać swej opinji, tylko wieść czytelnika po drogach swoich dociekań. Inna rzecz, że ma w swem ręku moc doprowadzenia go do celu, do którego chce doprowadzić.

Zarzutu mu jednak z tego, że dziś wydał książkę, robić nie trzeba. O głód sensacji posądzać go mogą ludzie, którzy nie znają uczucia o wiele ostrzejszego—namiętności odkrywcy. Prawdę, lub to, co się wydaje prawdą, zamilczeć, byłoby bohaterstwem ze strony badacza. Czy może-

niegdyś łączyły się narody chrześcijańskie w walkach przeciwko Mongołom i Turkom, tak teraz konieczność je zmusi do wspólnych wysileń przeciw nowej ofensywie barbaryi, przeciw spiskowi uknutemu przez wielką rewolucję w sojuszu z wielkim kapitałem—zmusi do tego nawet Polskę, która czy to ze ślamazarności, czy w zbrodniczym półbolszewizmie sprzyja u siebie bolszewizmowi żywiołów otwarcie wywrotowych. Idea nacjonalistyczna w tych jej spaczeniach, co są klęską ludzkości, zejdzie wówczas z widowni. Budziła ona najdziksze namiętności i apetyty, przesyciła nimi politykę wielkich mocarstw, wywołała w końcu wielką wojnę narodów i do dziś dnia wydobywa z pod ziemi coraz to nowe zarodki, które się stają nowym pierwiastkiem chaosu. Przychodzi jednak czas na to, aby idea ta ustąpiła przed chrześcijańską ideą chrześciańskiej wszechludzkiej kultury i tej chrześcijańskiej polityki, którą głosiły największe umysły narodu naszego, do której dziś tak wymownie nawołuje najszlachetniejszy z niemieckich myślicieli. *)

M. Zdziechowski.

*) Fr. W. Förster w „Weltgewissen und Weltpolitik“ München, 1919. Treść tego dzieła podaliśmy w ostatnim eszycie „Czasopisma Prawniczego“ w Krakowie.

III-cia Międzynarodówka a proletarjat wszechświatowy.

Ongiś król angielski Henryk VIII powiadał — kogo bronię, ten panem; w tym tonie przemawiała polityka angielska do dni dzisiejszych. Istotnie czyniła panami tych, kogo broniła. I oto Bolszewja, w której obronie kilka razy przemówił wszechpotężny premjer angielski, poczuła w pierwszym momencie siły i chęć dorównać tej doktrynie angielskiej. Z wysokości wyżyn III międzynarodówki Lenin i jego satrapi przemawiają tonem autorytatywnym i głosem autokratycznym w obronie uciemiężonych ludów wschodnich, wyznawców Buddy i Mahometa! lub też uciśnionego proletarjatu zachodniego.

III międzynarodówka (moskiewska) weszła na określone tory dawniej zapoczątkowanej polityki. Stała się, że się tak wyrazimy, sama w sobie i celem i przyczyną. Zdążając w kierunku ustalenia na świecie dyktatury proletarjatu, utrwala narazie swoją własną dyktaturę w łonie tego proletarjatu. Z drugiej strony jest ona właściwie wielką tubą, przez którą przemawia Sowiecki Rząd Rosyjski i tutaj powinniśmy zdać sobie sprawę z jej doniosłej roli dyplomatycznej w zakresie polityki zagranicz-

---

my sobie wyobrazić, że przyrodnik, który nowe drogi świata znalazł, zamknie je w swej teczce, bo... lepiej myśl ludzką kierować ku budowie torów kolejowych, czy zbieracz odsunie od siebie pokusę nabycia jakiegoś rzadkiego obrazu, bo pieniądze na inny cel mogą być potrzebne? Nie wymagajmy od uczonego, by był przedewszystkiem obywatelem i podporządkowywał się ciasnym i nieraz wątpliwym potrzebom chwili, nie wdzierajmy się na koturny, choć my, literaci, nie chrońmy się poza tarczę hipokryzji, nie drapujmy w togę świętego oburzenia. P. Barwiński zna zbyt dobrze jednak swe społeczeństwo, skoro uważał za potrzebne tłumaczyć się, dlaczego pisał. Mniejsza o tłumaczenie, bo, doprawdy, wydaje mi się ono bezcelowem.

P. Łuniński podkreśla usus nie wydawania dokumentów przed upływem stu lat. Taką zasadą rządziły się archiwa rosyjskie, ale czy ona u nas moralnie obowiązywała? Małecki w niecałe dwadzieścia lat po śmierci Słowackiego wydał jego listy i jedynie uczucie wdzięczności wzbudził, p. Hoesick wydobywając na jaw najbardziej intymne sprawy serc naszych wielkich i, poza pewną grupą ludzi, którzy zasadniczo stoją na stanowisku szanowania tajemnic osobistych, zarzutu mu się z tego nie robi.

Krytyka francuska, która może nam służyć przykładem w swem „szukaniu człowieka“, bez żadnych skrupułów wertuje biurka zmarłych, pamiętniki Goncourt'ów ukazywały się niemal w miarę pisania. Jedynie Renan miał żal do przyjaciela, że jego poufne myśli przed szersze forum rzucił. Na drugi tom „Fantômes et vivants“ Leona Daudet'a wszyscy czekamy niecierpliwie, jakkolwiek ta praca bezstronnością się nie odznacza i w malowaniu ludzi, nawet żyjących, autor kieruje się swemi sympatjami politycznemi, a nawet... religijnemi.

Jeszcze jedna kwestja, czy nie przeceniamy znaczenia wydania książki o Kaczkowskim? Po za Lwowem, prasa polska mało się nią zajmuje, więc skąd pewność, a choćby przypuszczenie, że Europa nie ma nic lepszego do roboty, niż komentowanie czynów tego pisarza? Jaka Europa? czy ta szerząca brednie, niemiecka i czeska? Przyzwyczaiła nas do tego, że się z jej opinją nie liczymy. Francja? Nie, zbyt daleką jest od takich spraw, ale gdyby nawet Anglja posłała nam złośliwy uśmieszek, czy w odpowiedzi na miejsce jednego zdrajcy, nie możemy jej wskazać tysiąca wiernych bojowników o honor ojczyzny? Czy naprawdę jesteśmy tak mało warci, iż jeden człowiek, marny i szkodliwy, może wstrząsnąć podstawami moralnemi naszego narodu i podać w wątpliwość wszystkie jego walory? „Jeden szlachetny stu złych nagrodzi“. A iluż myśmy ich mieli? Iluż do naszego narodowego Panteonu wprowadziliśmy prawdziwie wielkich bohaterów i męczenników? A że wywiedliśmy z niego Kaczkowskiego... I to tylko, jako człowieka. Pisarz zostaje, jeśli mu się tam miejsce należy.

I nie wiem doprawdy, dlaczegoby sprawa Kaczkowskiego miała być z tych prawd, których mędrzec „odkryć nie może nikomu“. Świętości nie szargać, bo trza żeby święte były“, ale nie wolno między świętościami zostawiać tego, co jest podłością, brudem, albo conajmniej nierozwiązaną jeszcze zagadką psychologiczną.

Aurelja Wyleżyńska.

* * *

Pani A. Wyleżyńska zarejestrowała „W poszukiwaniu prawdy“ i mój artykuł (Tydzień

nej Rosji Sowieckiej. Bolszewicy rosyjscy doszli do władzy drogą bezwzględnej przemocy i gwałtu, taką samą drogą zamierzają oni dojść do zainicjowania rządów sowieckich na całym świecie. Wobec tego zadania Rosja Sowiecka była pierwszym etapem ruchu komunistycznego, III międzynarodówka jego drugim momentem, od którego rozpoczyna się już era obecna — systematyczny i zdecydowany podbój świata zachodniego.

Źródłem ruchu, agitacji, wszelkiego działania jest rosyiska partja komunistyczna, to też, uzbrojona w arsenał III międzynarodówki, wysyła ona decydujące dyrektywy do zachodnich sztabów komunistycznych. Nastąpiło to, czego należało się spodziewać. Bolszewizm przestał być podziemną konspiracją, a jest już, i to od trzech lat, jednym z najpotężniejszych rządów europejskich, działa za pomocą kolosalnego aparatu państwowego, mając w ręku wszystkie olbrzymie środki, jakich tak wielkie państwo, jak państwo Rosyjskie dostarczyć może.

Stenogramy III Kongresu III międzynarodówki, odbytego w Petersburgu i Moskwie w dniach pomiędzy 19 lipca i 7 sierpnia 1920 r., wykazują nam zupełnie wyraźnie zamierzenia komunistów rosyjskich.

Z przemówień Lenina i Zinowjewa wynika z niezbitą jasnością, że: primo; w danej chwili bolszewikom nie chodzi o zachowanie czystości swego socjalnego programu, a o doraźne sukcesy międzynarodowego ruchu komunistycznego, że linja ich rozwoju może obejmować sprawy, wychodzące poza granice zadań komunizmu (jak np. chociażby sprawa wyzwolenia feudalnych narodów), secundo utrwalenie mocarstwowej potęgi Rosji Sowieckiej jest krokiem naprzód w tym zasadniczym kierunku i dla tego prowizorycznego sukcesu może być poświęcona owa czystość i ścisłość doktryny socjalistycznej; i wreszcie to, że bolszewicy rosyjscy, dając partji, jako takiej, apodyktyczną władzę, zrywają z demokratyzmem, z wolą proletarjatu i stają wobec tego na stanowisku teoretycznego przesądzania przez nieliczny odłam, przez partję wszystkich zagadnień życia, potrzeb i rozwoju proletarjusza.

Rosyjski komitet wykonawczy wysunął na pierwszy plan posiedzeń Kongresu trzy zasadnicze kwestje — rola partji komunistycznej, stosunek partji komunistycznej do zachodniego demokratycznego parlamentaryzmu i wreszcie cały kompleks spraw narodowościowo-kolonjalnych.

Program ten i z merytorycznej swej treści, zarówno też i ze sposobu jego wypełnienia i załatwienia przez prace Kongresu świadczy

---

Polski, Nr. 14) o książce dr. Barwińskiego w sposób, wymagający nikłych poprawek. Co do winy Kaczkowskiego, powołałem się konkretnie jedynie na opinję ś. p. Mrniakowej i zresztą nie przykładałem do tej opinji żadnej szczególniejszej wagi. Historyk bowiem musi się trzymać utrwalonej zasady: *quod non est in actis, non est in mundo* i wszelkie pośrednie opowiadania, niepoparte dokumentami, uważać jeno za materjał oświetlający, za pewnego rodzaju wskazania, jeszcze lepiej przekazaną tradycją.

Tak, jak pani W. podaje streszczenie moich wywodów, wydawaćby się mogło, że broniłem zasady nienaruszalności archiwów „zwykle“ (p. W. opuściła to słowo) przed upływem lat stu, jakby jedynie z szacunku dla regulaminów, dla owego tak dobrze przez Niemców określonego porządku domowego „Hausordnung“. Nie a nie... Przyczepiłem uwagę do powiedzenia dr. Kabata, jednego z działaczy sądu rewolucyjnego nad Kaczkowskim. „Tak niski bowiem upadek — mówi Kabat — znakomitości narodowej tylko w ostatecznej konieczności narodowi ogłosić i przed Europą wyjawić można“. Zapytałem tedy; „Czyż *dzisiaj* zachodziła owa ostateczna konieczność?“. Owo „dzisiaj“ jest przewodnim tonem mego rozumowania. Wbrew twierdzeniom szanownej pani W. trzeba wymagać od uczonego, aby w wyjątkowo groźnych czasach był przedewszystkiem obywatelem i podporządkował się wymogom chwili—choćby sto razy takie wymaganie nazwano chodzeniem na koturnach, czy drapowaniem się w togę oburzenia. Bynajmniej nie chcę powiedzieć, że p. dr. Barwiński przez publikację popełnił czyn nieobywatelski, byłoby to bowiem określenie ryzykowne i uderzałoby grubą maczugą w mikroskopijną skazę... Istotnie, uczony jedynie z zamiłowania do prawdy odchylił zasłonę. Nie zawsze wszakże zamiłowanie, a więc odczucie idzie u wspólnego dyszla z pewnemi życiowemi koniecznościami, a jeżeli te konieczności ze względu na powszechne dobro każą raczej w danej chwili milczeć, niż mówić, nie ma chyba wyboru. Zresztą prawda dr. B nie była nagląca. Nic nie pomoże zupełnie nierównomierne zestawienie ogłoszenia aktów Heubauera-Kaczkowskiego z wynalazkiem przyrodnika. Ziemia a niebo! Przyrodnik mógł może świat pchnąć na nowe tory, ale jaki realny pożytek przyniesie społeczeństwu wcześniejsze, zamiast późniejszego ustalenia wątpliwości, czy Kaczkowski był wyrzutkiem lub nie?

Żadnej wartości porównawczej nie posiada wydanie przez Małeckiego listów Słowackiego i podpatrywanie przez p. Hoesicka wnętrz duszy Krasińskiego i Słowackiego. Przecież tu nie chodzi o kapryśną dziedzinę amorków lub indywidualne małostki, narosłe na duszach wielkich parnasistów, — tylko o rzecz moralnie ohydną, o coś co *non olet* i na płaszczyźnie zestawiań z rewelacjami o twórcy „Anhellego“, czy „Przedświtu“ stać żadną miarą nie może.

Ciekawa jest informacja o propozycji pana sędziego Orobkiewicza i pana prokuratora Karola Kowalskiego, tudzież o uchwale walnego zgromadzenia związku literatów, powziętego widocznie pod ich wpływem. A więc—nowy sąd, coś podobnego, jak hucznie reklamowany na Ewą Poratyńską w Petersburgu w dobie rozszalałej zawieruchy wojennej, wyraźnie tylko coś podobnego, bo zresztą podmiot oskarżenia był inny i w założeniu przychologicznem i w samej istocie czynu. Żadne jednak

o tem, że Kongres t. zw. III międzynarodówki moskiewskiej zajmował się wyłącznie i jedynie sprawą taktyki. Rola, organizacja, sposoby propagandy, działalność rozkładowa, środki akcji wywrotowej, dyplomacja na zewnątrz partji komunistycznej — to wszystko są problemy taktyczne.

Parlamentaryzm w pojęciu bolszewików, obradujących na Kongresie moskiewskim, interesuje ich wyłącznie z punktu widzenia taktyki; parlamentaryzm bowiem, jako taki, nie może być nawet w okresie przejściowym państwową formą rządu proletarjackiego; dla proletarjatu, zdążającego w kierunku moskiewskim, wprost szkodliwą jest w takiem przejściowem stadjum, wszelka fikcja „ogólno-narodowej woli". Parlamentarny podział władzy jest niedopuszczalny. Parlamenty burżuazyjne, jak też i wszelkie organizacje samorządowe nie mogą być zagarnięte przez proletarjat, mogą być tylko zburzone i to jest celem komunizmu konsekwentnego. Partja komunistyczna bierze udział w parlamentarnych instytucjach nie po to, aby prowadzić tam robotę organiczną, a po to, aby zdemontować państwowy mechanizm burżuazji, boć parlamenty stanowią jeden z najważniejszych aparatów tego mechanizmu. Widzimy więc, że i tutaj chodzi znowu o taktykę, o sposoby działania, nie zaś o zasady. Jedyną zasadą pozostaje wciąż i nadal walka ze wszelkimi przejawami demokratyzmu.

Wreszcie pozostaje sprawa uciemiężonych narodowości i kolonji, przedewszystkiem angielskich.

Tu bolszewicy, jak to podkreślił poseł Niedziałkowski w swym odczycie o praktyce bolszewizmu, najzupełniej cynicznie zdradzili zasadę dla względów wyłącznie dyplomatyczno-politycznych, zawarli bowiem, oni, komuniści internacjonaliści i bezwyznaniowcy sojusz z narodowo-rewolucyjnemi partjami zachodu, wprowadzili je do tej III międzynarodówki, wyzyskując dla swych celów ten narodowo-wyznaniowy rewolucjonizm Azji Mniejszej i Wielkiej. podniecając ten rewolucjonizm, nie posiadający zgoła w sobie socjalnych pierwiastków, rozwijającey się nieraz wśród feodalnych społeczeństw, pozbawionych częstokroć warstwy proletarjackiej. Chodzi, rzecz prosta, o zaszachowanie polityki angielskiej, o wzniecenie pożaru zachodniego, a to, by przy tym ogniu, a może nawet na nim upiec własną już czysto komunistyczną pieczeń. Czyli znowu mamy do czynienia li tylko z taktyką, nie z zasadą.

Atoli dodać należy, że tą drogą idąc, dochodzi się do tego, że kwestja taktyki staje się kwestją zasady. Dla III międzynarodówki współpraca z burżuazją, z elementami drobno-miesz-

---

trybunały, i to w części, czy w całości złożone z zawodowych sędziów i nawet oficerów policyjnych(!), i żadne wogóle ciała zbiorowe, nie są w stanie wydać prawdziwego wyroku. Zdarzały się sądowe rehabilitacje nieboszczyków na podstawie t. z. „noviter reperta", nowych ujawnionych okoliczności. Po dr. Barwińskim nie porobiono nowych odkryć: Orzeczenie zatem odnosiłoby się do stwierdzenia, czy załączniki książki dr. B. i jego wywody wstępne tworzą wystarczająco potępiający materjał. Tego nie są w stanie wszakże ocenić żadni zawodowi prokuratorzy i wykonawcy Temidy, żadni policyjni eksperci, tylko bezstronny lub zbliżający się do bezstronności historyk, przystępujący do rozwikłania zagadki bez z góry powziętego rozpędu do odczyszczania lub namiętności potępienia. Sto przeciw jednemu można postawić, że najszanowniejszy areopag zwołany pod egidą zgromadzenia literatów, czy jakąkolwiek inną, ogłosi wyrok uniewinniający lub kompromisowy. W najgorszym razie pozostawi odchyloną furtkę, jak prawie wszystkie sądy honorowe, aby dać folgę obowiązkowości, a zarazem ocalić dobrą pamięć o zmarłym. Nie ta droga zatem wiedzie do gmachu prawdy. Tylko uczony, zamknięty w swojej pracowni, obcujący z duchami przeszłości, nie będzie się namyślał nad użyciem *iuris aequi* czy *iuris stricti*, on wszystko uczyni dla wydobycia rzeczywistości. A na to trzeba czasu, oddali, wydostania wszystkich za i przeciw, schowanych w archiwach i u prywatnych osób. Już sam wyraziłem przekonanie, że niewykluczonem jest wyjście na jaw danych, które złagodzą zrąb strasznych dowodów i nawet wyraziłem żal z powodu braku fotograficznych podobizn raportów, umieszczonych w dziele dr. B. Delikatnie zatem, poruszyłem możliwość ich nieautentyczności..., lub pochodzenia z pod innego pióra, a nie Kaczkowskiego. Dr. Barwiński jest jednak zanadto doświadczonym i wypróbowanym badaczem, aby—o ile chodzi o sztukę wydawniczą — posądzić go można było o nieostrożność. Kto wgłębił się w raporty, figurujące pod nagłówkiem „Chronologische Uebersicht", kto przeczytał memorjał o konieczności zawieszenia stanu wojennego w Galicji, — ten łatwo pojmie, że ich autor był człowiekiem, umiejącym pisać, doskonale obeznanym ze stosunkami z ich najbardziej rodzimej strony i w dodatku umysłem o szerszym sposobie obserwacji. Najlepszą przysługę oddanoby nazwisku Kaczkowskiego przez zostawienie narazie sprawy odłogiem i zaniechanie ewentualnych widowisk sądowych, skazanych na bezpłodność. Chociaż nad wspomnieniem o autorze „Olbrachtowych rycerzy" zawisła posępna chmura, chociaż należy poczekać na jej rozpędzenie,—nic nie ucierpi mojem zdaniem Kaczkowski, jako świetny twórca, którego dusza pisarska weszła do polskiego dorobku literackiego i na zawsze w nim pozostanie, czy w jasnych, czy w ciemnych ramach biograficznych.

Ernest Łuniński,

czańskimi, któreby były może gotowe przyjąć jej tezy jest wykluczona.

Z drugiej znowu strony Rząd Sowietów a więc i III międzynarodówka, zawsze będą skłonne wyzyskać odpowiednie okoliczności dla swych celów, chociażby nawet te okoliczności leżały poza granicami czysto komunistycznych zagadnień.

Na tem tle odbywa się zasadniczy spór pomiędzy III międzynarodówką i tymi odłamami partji socjalistycznych, które w swoim czasie utworzyły II międzynarodówkę, a ta ostatnia wysłała zastępy swych robotników do armji, walczących w ciągu wielkiej wojny.

Obecna sytuacja ekonomiczna Europy przyczyniła się do tego, że wpływy burżuazji w łonie partji socjalistycznych coraz bardziej są utrudnione, w konsekwencji tego, III międzynarodówka idzie niepowstrzymanym krokiem w kierunku zerwania wszelkich nici i stosunków, jakie mogą istnieć pomiędzy proletarjatem, a inteligencją demokratyczną. Z tego punktu widzenia taktyka III międzynarodówki jest wyraźnie zaostrzona, zdąża ona w kierunku wyłączności, w kierunku odseparowania się od wszelkich elementów demokratycznych, co bynajmniej nie znaczy, jak to wykazaliśmy wyżej, by starała się ona jednocześnie z tem zachować czystość swej doktryny socjalistycznej.

Instykt samoobrony, który, wobec grozy bolszewizmu, popycha wszystkie demokratyczne odłamy do zespolenia się, został przez Kongres moskiewski cynicznie zdyskredytowany. Zinowjew w swem inauguracyjnem przemówieniu wyraźnie zaznaczył, że wszelka organizacja, łącząca się z klasą burżuazyjną, zagłada której jest zdecydowaną, skazuje przez to samo i siebie na zagładę. Klasa robotnicza dąży do władzy, a burżuazja rozpaczliwie chwyta się nawpół martwej II międzynarodówki i dusi ją w swych martwych objęciach. „Idea demokracji, powiada Zinowjew, zbladła w naszych oczach"... „W kwestji tej nie może być dwóch zdań. Zaznaczając zwycięstwo nad II międzynarodówką, koniecznie podkreślić należy tu punkt sporny i raz na zawsze zakończyć z tendencją demokratyczną".

W ten tylko bowiem sposób komuniści są w stanie utworzyć wszechświatową partję, jednocześnie i mocną jak stal, i ruchomą, sprężystą i jednolitą.

Zostaje więc ustalone, że elementy burżuazyjne, nawet drobno-mieszczańskie, nie mogą znaleźć miejsca w partjach, należących do III międzynarodówki. Pójdziemy dalej.

Wódz bolszewizmu i zarazem najwybitniejszy jego twórca, Lenin, w swem przemówieniu na tymże II Kongresie zjadliwie i zdecydowanie zwalcza w następstwie postulatów, wypowiedzianych przez Zinowjewa, oportunizm socjalnej demokracji.

„Najgłówniejszy wróg, powiada Lenin, to oportunizm w wyższych warstwach ruchu robotniczego. Jest to ruch nie socjalistyczny, nie proletarjacki, lecz burżuazyjny. Że ci działacze ruchu robotniczego lepiej bronią burżuazji od burżuazji samej, że bez ich pomocy burżuazja nie mogłaby się trzymać, dowodzą tego nie tylko rządy Kiereńskiego, ale dowodzi jeszcze dobitniej i wyraźniej stosunek Alberta Thomasa, Hendersona do ich rządów burżuazyjnych, wreszcie republika obecna Niemiec. To jest nasz kapitalny wróg, należy go zwyciężyć i doprowadzić walkę do końca we wszystkich krajach i partjach".

Jak widzimy, linja taktyki, nakreślonej przez Lenina i Zinowjewa, jest bezwzględnie logiczna i jednolita, nie przewiduje ten plan żadnych odchyleń i wahań. Idźmy dalej. Widzieliśmy, że drobne mieszczaństwo, oportunistyczna socjalna demokracja zostały wyrzucone poza nawias III międzynarodówki. Teraz kolej na związki zawodowe. Zinowjew w swojem drugiem przemówieniu, wykazał, że związki zawodowe są tylko terenem działania partji komunistycznej, ale że należeć, jako takie, do III międzynarodówki nie mogą.

Dla opanowania władzy przemocą, drogą powstania, dla jej utrzymania potrzebna jest partja komunistyczna, która w swem łonie nie może mieć elementów drobno-mieszczańskich, ale natomiast może wchodzić z nimi w chwilowy kontakt, albo w ich organizacjach zakładać komórki komunistyczne.

Na podstawie tych dwóch głównych referatów, oraz rozpraw w komisjach kongresu wyłoniły się dwie skrystalizowane sprawy—jedna—kwestja przynależności do III międzynarodówki, która to kwestja została określona słynnymi 21 warunkami III międzynarodówki, i druga—sprawa propagandy, zamierzonej przez partję komunistyczną — stanowiąca ciekawy problem dyplomatyczny dla wszystkich rządów demokratycznych, wchodzących w drogę stosunków z Rządami Sowietów, a zastrzegających się wobec ingerencji sowietów do spraw wewnętrznego ustroju tychże rządów demokratycznych.

Rezolucja o roli partji komunistycznej w rewolucji proletarjackiej, przyjęta przez kongres jednogłośnie, zarówno jak i 21 warunków przystąpienia do III międzynarodówki, dyskredytują w zupełności socjalną demokrację, żółte związki, związki włościańskie, związki zawodowe, cały szereg wybitnych socjalistów europejskich. Stwierdzają one poza tem, że naczelną władzą jest partja, nie rady, ponieważ ten kto proponuje partji komunistycznej przystosowanie się do rad, kto widzi w takiem przystosowaniu się wzmożenie „charakteru proletarjackiego" oczywiście, niema mowy o charakterze demokratycznym ten wyświadcza niedźwiedzią przysługę i partji i radom, ten nie rozumie, że „idea rad" zwycięży temprędzej i silniejszą partję da się stworzyć w każdym kraju.

9-ty punkt tej rezolucji powiada, że partja komunistyczna potrzebna jest klasie robotniczej nie tylko przed opanowaniem władzy i podczas jej zdobywania, ale i po przejściu władzy w jej ręce.

Punkt 14 — Partja komunistyczna musi być zbudowana na zasadzie demokratycznego centralizmu. Głównym jej punktem jest obieralność wyższej komórki przez komórkę niższą, absolutna obowiązkowość wszystkich dyrektyw wyższej komórki dla komórki podwładnej

i istnienie władczego ośrodka partyjnego, będącego niezaprzeczonym kierownikiem życia partyjnego od zjazdu do zjazdu.

Ten tak zwany „centralizm demokratyczny“ właściwie jest niczem innem, jak wyraźnym początkiem arystokracji, wyłaniającej się z ochlokracji — zresztą, przeprowadziwszy konsekwentną arystomachję w łonie burżuazji, bolszewicy utrwalili władzę najwybitniejszych przedstawicieli ochłosu, jest to rzeczą jasną i prostą.

Z tego wszystkiego wynika, że dziwne, na pozór, ekskluzywne tendencje komunistów rosyjskich, odseparowywanie się ich nawet od tych, którzy mają chęć współpracować z nimi, jest konsekwentną i logicznie pomyślaną organizacją i taktyką. Do ciała III międzynarodówki mogą należeć tylko bezwzględnie czyste i notorycznie znane komunistyczne elementy— w ten tylko sposób da się osiągnąć konieczna i niezbędna dla sprężystego działania spoistość i jednolitość czynu i organizacji.

III międzynarodówka jak ostrym nożem, przecina i rozcina na kawałki i warstwy demokratyczne ciało zachodniego proletarjatu, cynicznie odrzuca wszelką możliwość porozumienia istotnego z przedstawicielami grup umiarkowanych, dopuszczając tylko chwilowy z nimi kontakt dla uskutecznienia swej deprawującej i rozkładowej agitacji i propagandy.

Niektóre pisma burżuazyjne wskazują na tę okoliczność, że warunki komunistycznej międzynarodówki zostały spisane w chwili zwycięstw bolszewickich w Polsce, a po klęsce ich pod Warszawą prestige bolszewicki podupadł, co miało wpłynąć na ich własną postawę, która stała się rzekomo mniej kategoryczna, i na stosunek do nich zainteresowanych proletarjackich partji zachodnich. Rozumowanie to jest nieścisłe, powołuje się ono na list Trockiego z 31 lipca, w którym to liście otwartym Trocki stwierdził konieczność zachowania kategoryczności dawniejszych żądań, o ile chodzi o usuwanie z partji pragnących przystąpić do III międzynarodówki elementów niewyraźnych i niezdecydowanych i zestawia ono ten list z późniejszem oświadczeniem Lenina w „Prawdzie“, znacznie łagodniejszem i ustępliwszem niż poprzednie jego wystąpienie w tym względzie. A więc przedewszystkiem w tymże samym okresie niepowodzeń bolszewickich Zinowjew bronił tej sprawy z największą zaciekłością i pychą, a powtóre obecnie musimy się liczyć, skoro mamy do bolszewików zastosować zwalczany przez nich oportunizm polityczny, z klęską Wrangla, która przeważnie ratuje prestige Bolszewji, dodając jej zarazem środków i ochoty wojennej.

W. Kara.

Na widowni.

Za kulisami rokowań pokojowych

Danziger Ztg. (2.XII) w obszernej korespondencji z Warszawy, podanej rozstrzelonym drukiem, streszcza przebieg walki wewnętrznej, która wybuchła o udział delegacji sejmowej z p. St. Grabskim w rokowaniach pokojowych w Rydze. Korespondent opisuje, jak to nacjonaliści polscy zwalczają Dąbskiego, bo jest z ramienia lewicy, i pragną zabezpieczyć swe wpływy, wysyłając Grabskiego; przytacza zarzut, wysunięty przez lewicę, że p. Sapieha notę do Cziczerina w sprawie określenia terminu, kiedy ma być podpisany pokój, wysłał nie tylko bez porozumienia się z delegacją polską w Rydze, ale nawet nie powiadomił jej o tem; ironizuje zarzut „niedemokratyczności“, wysuwany przez prawicę pod adresem Dąbskiego, jako że nie chce współpracy z komisją sejmową, i konkluduje: „cała ta walka o Dąbskiego jest jaskrawem odbiciem pogmatwanych stosunków w Polsce. Należy żałować, że wewnętrzne polityczne spory ułatwiają bolszewikom ich zwodniczą taktykę“.

Cała korespondencja ma charakter objektywnie rzeczowy, co spotęguje jeszcze przekonanie w czytelniku—cudzoziemcu, że Polska przeżywa okres ząbkowania państwowego.

Mamy wielu nieprzyjaciół, którzy czekają na każdy nasz błąd, aby dyskredytować nas w opinji zagranicy. Tym ludziom i tej akcji można jednak przeciwstawić rzeczową kontrakcję, demaskującą właściwe motywy naszych oskarżycieli. Gorzej przedstawia się sprawa, jeśli ma się do czynienia z opinją, której rzeczowość trudno jest kwestjonować! Zaufanie do nas, kredyt moralny zagranicy jest podstawą wszelkich innych kredytów. Zapominamy o tem w naszych walkach wewnętrznych, dostarczając najprzedniejszych argumentów zwolennikom teorji „państwa sezonowego“.

Rząd a komisje sejmowe.

Państwowo myślące odłamy prasy protestowały niejednokrotnie przeciwko wkraczaniu komisji sejmowych w kompetencje rządu, przeciwko przesądzaniu tych lub innych funcji wykonawczych, które do Sejmu, jako ciała prawodawczego, nie należą i należeć nie mogą. Sprawa udziału delegacji sejmowej w rokowaniach pokojowych, które winien prowadzić rząd i tylko rząd, oczywiście przed sejmem odpowiedzialny, jest wdzięcznym tematem do refleksji na temat chaosu, jaki się wytwarza w polityce zagranicznej wobec braku jednolitej, zdecydowanej i ustalonej przez przedstawicieli rządu taktyki.

Ten sam brak ujawnił się i w polityce wewnętrznej w związku z dymisją p. ministra kolei. P. Bartel oświadczył „Kurjerowi Lwowskiemu“, że do ustąpienia, prócz wielu innych przyczyn, skłania go uchwalenie w ostatnich dniach podniesienia taryfy kolejowej o 100 proc. Podwyżkę taryfy uchwalono i przeprowadzono bez wiedzy ministra w czasie jego nieobecności. Podwyższenie taryfy jest rzeczą złą, szkodliwą i bezcelową, gdyż podcina gospodarkę państwa.

Minister Bartel podniósł dalej, że czynniki sejmowe mieszają się do administracji kolejowej, wprowadzając w nią zamęt. Podwyżka taryfy kolejowej zaskoczyła ministra. Stanął on w rozterce z sejmem i rządem, wobec czego pozostanie jego w gabinecie jest niemożliwe.

Minister stoi na stanowisku, że nie komisje sejmowe i poszczególni posłowie lecz jedynie i wyłącznie cały Sejm ma prawo kontrolowania decyzji w sprawach administracyjnych. Dzielenie władzy rządzącej z czynnikami innymi jest dla państwa szkodliwe.

Wszystko, co powiedział p. Bartel, jest nieodparcie słuszne. Domaga się przecież rzeczy, będących elementarną podstwą normalnego funkcjonowania państwa. A epilog? Dymisja p. Bartla została przyjęta.

„Pamiętniki Pana Boga."

Wymieniony w tytule utwór Papiniego, posiadający wybitną wartość artystyczną, pojawił się w przekładzie na bruku warszawskim w odcinku literackim „Narodu". Prokuratura państwowa dopatrzyła się w „Pamiętnikach" obrazy religji i zawiadomiła redakcję Narodu o wytoczeniu jej procesu. Posłowie socjalistyczni wnieśli w tej sprawie interpelację do Sejmu, domagając się umorzenia procesu. Jeżeli pomimo to proces będzie wytoczony, Europa dowie się, że Papini, ktory ma wszędzie niekwestjonowane przez nikogo prawo obywatelstwa, w Polsce jedynie ma być palony na stosie za „herezję". Pora jak najlepiej dobrana, bo właśnie teraz zdobywamy się na wysiłek trafienia do liberalnych i radykalnych kół Europy w celu zwalczenia w tych kołach zakorzenionej głęboko opinji o naszem wstecznictwie.

Dla naszych stosunków wewnętrznych proces taki mógłby być zresztą czynnikiem dodatnim. Rozpylony liberalizm polski byłby w ten sposób zmuszony do zabiegów o jaką taką konsolidację.

F. K.

Problem bawarski.

II

„Wszelkie kombinacje pozostają wciąż jeszcze dla Bawarji możliwe, pozostaje możliwym nawet i powrót ku tej Francji, która jak długo istnieć będzie, tak długo zachowa możliwość posłużenia prędzej czy później za ostateczną oporę dla partykularyzmu bawarskiego w jego walce przeciw zachłanności zaborczych Prus."

Logika optymistycznego orzeczenia pana Juljana Rovére wymagała oczywiście, jako niezbędnej przesłanki, autentyczności faktu jaknajbardziej krańcowego bawarskiego wśród niemieckiej Rzeszy separatyzmu, Nie dość na tem. Wymagała jeszcze nieodzownie, aby separatyzm ten odznaczał się zdecydowanie antypruskim, co więcej — zdecydowanie nawet antymilitarystycznym charakterem i tonem. Na dwudziestu stronach druku, w drugim wrześniowym zeszycie „Revue des Deux Mondes" postarał się p. Rovére wykazać jaknajszczegółowiej, iż saperatyzm taki wewnątrz germańskiego organizmu z pewnością istnieje, że jest nie do pogodzenia wrogim w stosunku do Prus i że odznacza się wybitnie opozycyjnym nastrojem w odniesieniu do wszelkiego rodzaju junkierstwa w systemie rządów i polityki Berlina.

Sposób rozumowania pana Rovére był identycznie ten sam, jaki zastosowany już został w poprzednim studjum o Bawarji wobec Europy. Opierał się na analizie przeróżnych głosów, wypowiedzeń i nastrojów opinji, jakie uwydatniły się za czas znamiennego okresu 1871—1914 odnośnie tym razem zarówno do sytuacji bawarskiej jak i do oceny polityki i wartości Prus. Pojęcia bawarczyków o ich własnej czy też o należnej im sytuacji są, w oczach p. Rovére, wawskroś partykularystyczne. Fakt istnienia dynastji *par excellence* narodowej, krajowej, lokalnej nawet, związanej ze specyficznemi tradycjami starej bawarskiej przeszłości; szlachta dworska zazdrosna o swe przywileje; biurokracja, której wszystkie interesy, tendencje, dążenia sprzeciwiają się już krańcowo zapędom unifikacyjnym; wyjątkowe, jedyne w swoim rodzaju prawno-państwowe położenie Bawarji wśród Rzeszy, szczególniej odnośnie do spraw polityki zagranicznej i wszelkiego rodzaju reprezentacji: — takimi są zasadnicze elementy, które stanowić mają o niewątpliwej opozycyjności i odśrodkowości wszystkich bawarskich aspiracji i całej bawarskiej w stosunku do Prus polityki. Dołącza się do nich jeszcze, na każdym niemal kroku brutalnie akcentowana, podnoszona, uwypuklana nienawiść i pogarda prusaków w stosunku do katolickiej, odrębnej charakterem, obyczajami i zwyczajami spokojnej ludności bawarskiego południa. Ludność ta z kolei przeciwstawia jej swą własną odrazę, lekceważenie, potępienie nawet, najostrzejsze czasami sądy kulturalnej, duchowej, uczuciowej wyższości. Rattinger piętnuje dogmat materjalistycznej „Kultur" germańskiej, z północy importowanej. Przeciwstawia jej „cywilizację" południa, opartą na idei moralnego postępu. „Historisch-politische Blaetter" (r. 1908) dowodzą, że cywilizacja tego rodzaju jest w Europie zaczątkowo dziełem gallo romańskiem, że napół barbarzyńska barneburskо-nadbałtycka północ tylko przez czas znikomo krótki jej wpływom podlegała, zastępując ją natychmiast protestankim systemem wynoszenia pozorów i znaków widomych ponad istotną realność rzeczy.

Około roku 1904 konserwatyści Zedlitz i Arendt na łamach „Post" i „Tag" nawiązują kampanję o rozszerzenie na całą Rzeszę pruskiego trzyklasowego systemu wyborczego.—Dałoby to już bezwzględną przewagę głosowi Prus w Reichstagu. Bawarja podnosi jednomyślny chór protestu. Potępia brutalny antyparlamentaryzm berlińskiego systemu rządzenia, sprzeczny z demokratycznemi tendencjami krajów, których centrum jest Monachjum.

„Historisch-politische Blaetter" korzystają znowu ze sposobności, aby potępić konsekwencje bismarckowego dzieła.

To samo odnośne do militaryzmu, który obciąża, gnębi, wycieńcza Bawarję, przynosząc jedynie pruskim fabrykantom zyski, dywidendy i wpływy. I jeszcze raz ma p. Rovére okazję uwydatnienia zasadniczego bawarsko-pruskiego antagonizmu, dotyczącego tym razem najżywotniejszej dlań kwestji zmilitaryzowania, pre-

potencji żołdaka nad obywatelem, dyktowania praw i porządku siłą pięści junkierskiej i prymitywnej brutalności berlińskiego kapralstwa. Ma p. Rovére okazję przytoczenia całego w tym względzie szeregu głosów prasy, opinji i parlamentaryzmu bawarskiego. Ma okazję dopełnienia ich próbkami ostrej bezwzględnej kampanji, nie oszczędzającej nawet najpierwszych głów w Cesarstwie. Po nad tem wszystkiem dopiero, jako ostateczne uwieńczenie i logiczny, przemyślany wynik rozumowej dedukcji—głosy takie, jak — Rittlera, Franzissa, Triepela, domagające się wręcz pogromu Prus, jako jedynego sposobu wyjścia dla politycznej przyszłości Bawarji, jako jedynego wybawienia z obręczy, która ją dławi i która zagraża śmiercią jej najcenniejszym walorom, zasobom, możliwościom...

Pogrom Prus nadszedł w rzeczy samej, lecz p. Rovére z prawdziwą melancholją zmuszony jest skonstatować, że przyniósł on rezultaty wprost przeciwne tym, o jakich marzyć mogli Rittler, Franziss czy Triepel. Przyniósł zwarcie się jeszcze silniejsze jedności i spoistości niemieckiej, przyniósł — jak p. Rovére już w zakończeniu swych studjów dorzuca — nadspodziewane nawet skonsolidowanie hegemonji Prus... I publicysta z „Revue des Deux Modes" stawia wymowny w jego zrozumieniu, pełen doniosłości znak zapytania: — Co na to powie dziś Bawarja?..

* * *

Bawarja odpowiedziała wcześniej niż to p. Juljan Rovére mógłby był przypuszczać. Odpowiadała nawet już wówczas, gdy p. Rovére swe studja w paryskiej „Revue" publikował, tylko że w Paryżu odpowiedzi tej prawdopodobnie jeszcze nie słyszano. Usłyszeć ją miano sposobność dopiero w dwa miesiące później, w ostatnich, najświeższych już czasach i usłyszeć ją miano sposobność przedewszystkiem dzięki prusakowi, który jeszcze przez to samo militarystą ani trochę nie był, dzięki p. Hermannowi Fernau dobrze na zachodzie znanemu i słusznie za swą odważną przeciw imperjalizmowi opozycję w romańskiej Szwajcarji przynajmniej głośno rozreklamowanemu. Dnia 5 listopada p. Fernau ogłosił w „Journal de Genéve" dość długi i staranuie dokumentowany artykuł, zatytułowany „Prusy, Bawarja i Ententa". Obraz nowej Bawarji, jaki się z wywodów p. Fernau wyłania jest nawskroś już inny niż ten, jakim p. Rovére starał się francuskich czytelników pocieszać.

„Nikt z tych, — pisze p. Fernau — którzy znają Niemcy współczesne, nie będzie się starał utrzymywać, że demokratyzacja, która wyniknąć miała z porażki i rewolucji, stała się już realnością życia. Jeśli o mnie chodzi, to stale upewniałem, że demokratyzacja ta jest tylko fasadą, poza którą, z winy niezdecydowanej polityki Ententy, uskutecznia się złowróżebny nawrót do starych idei. Nie może więc tu chodzić bynajmniej o usprawiedliwianie Prus z punktu widzenia wymagań demokracji, może chodzić jedynie o studjum porównawcze, mające na celu ustalić stopień demokratyzacji w dzisiejszych Niemczech".

Ze studjum tego, z całą skrupulatnością i z jaknajbezstronniejszym oparciem się na faktach przeprowadzonego, wynika, że nie inny kraj, jak właśnie kraj bawarski stanowi dziś najgłówniejszą przeszkodę w dziele pacyfikacji Germanji i w pracy nad przeciwdziałaniem odrodzeniu militarnych prądów.

W Berlinie zgnięciono dwukrotnie „putsch" spartakistów, w styczniu i w marcu 1919 r. W Monachjum „putsch" nawskroś analogiczny kończy się w kwietniu tegoż roku tryumfem bolszewickiego militaryzmu, doprowadzającego do uformowania najprawidłowszej republiki sowietów, wchodzącej w otwarte konszachty z Leninem, a stłumionej dopiero dzięki pruskiej pomocy.

W Berlinie monarchistyczny „putsch Kappa" kończy się w marcu 1920 r. jak najsromotniejszym fiasco. W Monachjum natomiast zausznika Kappa, p. Karr czuje się jak najlepiej i po rozpędzeniu, rządu socjalistycznego inauguruje prawdziwie reakcyjną politykę, potrzymywaną, aż do dzisiejszej chwili. Rezultatem tej polityki są faktyczne rządy Ludendorfa w Bawarji a zamiast rozbrojenia—pod pieczołowitem dowództwem ludendorfowego pupila Eschericha specjalny krajowy „Einwohnerwehr", liczący 200.000 ludzi „świetnie wyekwipowanych i gotowych do wymarszu w pole". I p. Fernau kończy energicznem oświadczeniem: „Gorzko wyrzucamy prasie francuskiej, że nie przestaje wskazywać na Prusy jako na wrzód reakcyjny i militarystyczny, który przekłóć trzeba podczas, gdy oczy zamyka na Bawarję, która stała się prawdziwem ogniskiem niebezpiecznej epidemji neomilitaryzmu.. Jeśli istotnie są pośród polityków francuskich ludzie, którzy kołysać się dają marzeniom o manarchji bawarskiej, z lewej strony wspierającej się na neutralnej Renanji, z prawej zaś na odtworzonej monarchji Austro-Węgierskiej z Francją zaprzyjaźnionej dla trzymania w szachu Prus skazanych na oszańcowanie i przez to uparte zasklepienie w idei rewanszu,—to mieć należy przynajmniej nadzieję, że rady ich nie znajdą posłuchu u rządu bawarskiego. Bezpieczeństwo, jakie Francja mogłaby wyciągnąć z tego rodzaju kombinacji byłoby tylko chwilowe i przemijające; polityka taka igrałaby nazbyt wyraźnie z temi właśnie zasadami, w imię których około dwa miljony żołnierzy francuskich poległo na polach bitew."

* * *

Z jednej strony koncepcja Bawarji demokratycznej, antymilitarystycznej i anty pruskiej, takiej, jak ją za okres czasu 1871—1914 p. Rovére w „Revue des Deux Mondes" przedstawił; z drugiej realność Bawarji militarystycznej, monarchistycznej, restauracyjnej takiej, jaką ją w oświetleniu faktów dnia dzisiejszego p. Fernau w „Journal de Geneve" ukazał; obok tego zaś wszystkiego ewentualność intrygi dyplomatycznej francuskiej dążyć mającej do zduszenia Prus choćby nawet za cenę wspierania reakcji w niepruskich krajach centralnej Europy: — oto już wszystkie chyba zasadnicze elementy, w jakie przyoblekł się był niepospolicie doniosły, choć nieco dla oczu

przeciętnej publiki ukryty, problem bawarski w świeżo ubiegłym miesiącu listopadzie drugiego powojennego, 1920 roku. Energiczne wystąpienie pana Nollet, piastującego w Berlinie godność prezesa misji aljanckiej, o natychmiastowe rozbrojenie bawarskich sił wojskowych, butna oficjalna odpowieeź pana Karra, akcentującego z całą siłą w bawarskim parlamencie wierność dla idei niemieckiej zwartej jedności; gwałtowna, na skutek tej odpowiedzi, antybabawarska kompanja w nacjonalistycznych organów paryskich, a przedewszystkiem w tej samej „Action-française“, która tak do bawarsko-partykularystycznych kombinacji gorąco zawsze była przywiązana: wszystkie te fakty najświeższych już dni wykazywać się zdają dowodnie, że wbrew temu, co był skłonny przypuszczać p. Hermann Fernau, Francja miarodajna, wskutek otrzeźwienia czy też wskutek rozczarowań, nie zechce jednak „igrać z temi właśnie zasadami, dla których około dwa miljony żołnierzy francuskich poległo na polach bitew“ Przyszłość oczywiście dopiero okaże, o ile symptomy owego otrzeźwienia czy też owych rozczarowań mają wartość ostateczną i decydującą. Nie zmieni ona jednak z pewnością w niczem samej wagi tego „bawarskiego problemu“, co do którego nikt prawdopodobnie nie zaprzeczy, że ze względu także i na nasze własne polskie interesy godziło się mu poświęcić nieco baczniejszej uwagi, niż to zazwyczaj czynimy w odniesieniu do spraw, dlatego tylko wydających się nam dalekiemi, że jeszcze na własnej naszej skórze dosstatecznie bezpośrednio i dostatecznie boleśnie odczuć nam się nie dały.

Lektor.

Twórca nacjonalizmu żydowskiego przeciwko nacjonalizmowi żydowskiemu.

Max Nordau jest znanym twórcą nacjonalizmu żydowskiego W pierwszych miesiącach wojny światowej wystąpił on w „Jüdische-Arbeiter-Korrespendenz“ z artykułem, w którym, m. in. żądal, aby wszędzie, gdzie żydzi tworzą żywioł liczny i zorganizowany, uznano ich za odrębną narodowość i zastosowano wszelkie ustępstwa polityczne i kulturalne, które państwo przyznaje każdej innej narodowości świadomej, wyodrębnionej i zorganizowanej.

W zestawieniu z powyższym programem sensacyjnie brzmią ostatnie wynurzenia dr. Nordau. Wychodzący w Brukseli dwutygodnik „Hatikwah“, organ Federacji sjonistów belgijskich, z dn. 12. XI b. r. zamieścił artykuł p. Nordau „O prawach mniejszości narodowych w stosunku do żydów“. Autor jak najbardziej kategorycznie występuje w nim przeciwko głoszonemu przez siebie niedawno programowi. „Projekt ustanowienia mówi obecnie p. Nordau, mniejszości żydowskiej w łonie narodu obcego, jako elementu odrębnego i obdarzonego prawami politycznemi i specjalnymi przywilejami—jest jedną z najbardziej absurdalnych i najszkodliwszych idei, jakie kiedykolwiek powstały w mózgach polityków-amatorów, niezdolnych spostrzec i przewidzieć bezpośrednich i pośrednich skutków ich nierozumnych poczynań“.

„My, sjoniści, jesteśmy przekonani i głosimy, że żydzi są i nigdy być nie przestali narodem, pomimo ich rozproszenia po całej kuli ziemskiej; ale zarazem dodajemy i kładziemy na to największy nacisk, że ten naród żydowski, którego istnienie nie może być zaprzeczone, może żyć i rozwijać się normalnie tylko w Palestynie, która winna stać się znowu uznanem w stosunkach międzynarodowych ogniskiem narodowości autonomicznej, w przeważnej większości żydowskiej. Poza Palestyną niema miejsca na nacjonalizm żydowski. Gdy czynimy wszystko, co jest w naszej mocy, dla obudzenia świadomości narodowej w żydach, znajdujących się w rozproszeniu, wzmocnienia ich poczucia solidarności, propagowania między nimi studjów hebrajszczyzny, to nie dlatego, abyśmy w tem widzieli kres ostateczny, ale jest to dla nas środkiem wychowania przyszłych obywateli żydowskiej Palestyny, przygotowaniem do emigracji, do osiedlenia ich ostatecznie w kraju Izraela. Żydzi, zdecydowani powrócić do swego kraju, nie mogą szczerze i rozumnie chcieć odgrywać roli w politycznem życiu obecnego ich miejsca pobytu i mieszać się do jego losów. Faktycznie stali się oni w tym kraju cudzoziemcami nawet przed wykonaniem swego projektu opuszczania go na dobre. I wszystko, czego mogą się spodziewać i oczekiwać, to gościnnego i ludzkiego traktowania, jakiem wszystkie państwa wolne i cywilizowane darzą lojalnych cudzoziemców, którzy przestrzegają skrupulatnie obowiązujących tam praw i których obecność jest dla tych państw pożyteczna ekonomicznie, moralnie i intellektualnie.

Jak zwolennicy mniejszości praw narodowych dla żydów wyobrażają sobie przyszły normalny rozwój sytuacji, którą pragną wytworzyć w starszych i nowych państwach Europy Wschodniej? Czy nie widzą rujnujących konsekwencji, do których to musi nieodwołalnie doprowadzić? Antysemityzm, już i tak wszędzie nader wrogi, stanie się niezwykle silny.

Podwójna narodowość, brak patryjotyzmu bez zastrzeżeń, brak oddania się szczerze swemu krajowi — oto zarzuty, najłagodniejsze jeszcze, jakie się wówczas będzie stawiało żydom. Jeżeli narodowości żydowskie w różnych krajach próbowałyby, co byłoby naturalne, łączyć się w związki, oskarżanoby je o tworzenie organizacji międzynarodowej, wymykającej się z pod kontroli państwa, byłyby narażone na podejrzenie o ustawiczną konspirację, o uległość rozkazom zagranicy, o reprezentowanie interesów zagranicy, o nieustanne zagrażanie krajowi.

Nacjonalizm żydowski nie ma żadnego sensu poza Palestyną, albo, co najmniej, bez jasno określonego celu ostatecznego powrotu do kraju Izraela. Jeżeli się wyprą tego celu, jeżeli zdecydują się pozostać w rozproszeniu na stałe, to nacjonalizm żydowski jest nonsensem. Nieuniknionym losem żydów staje się wtedy asymilacja, i ich szybkie rozpuszczenie się i zniknięcie w danem środowisku etnicznem.

Judaizm będzie sjonizmem, albo nie będzie go wcale“.

Artykuł p. Nordau zasługuje na specjalną uwagę, Podczas wielkiej wojny wszczął się wśród żydów ruch nacjonalistyczno - międzynarodowy, zainicjowany i popierany przez zorganizowanych sjonistów Europy Wschodniej, mający na celu wprowadzenie żydów, jako odrębnej narodowości pod, specjalną opiekę Ligi Narodów. Zabiegi te częściowo urzeczywistniły się choćby w narzuconym Polsce z zewnątrz artykule, gwarantującym prawa mniejszościom narodowym. Cała koncepcja nacjonalistyczno-sjonistyczna wszakże zawierała w sobie od początku sprzeczność, której nie waha się ujawnić w swym artykule p. Nordau w imię przyszłości judaizmu. Pod hasłem sjonizmu nie można prowadzić akcji o tworzenie państwa w Palestynie i... gdzie się da, gdzie jest liczny i zorganizowany żywioł żydowski. Gdyby nacjonalizm żydowski w Polsce rozważył *sine ira et studio* uwagi swego niedawnego wodza i wysnuł z nich niedwuznaczne konsekwencje, straciłaby na ostrości sprawa polsko-żydowska. Piękny przykład w tym kierunku dali żydzi w Galicji Wschodniej, których uchwały Tarnopoli

skie przepojone obywatelskim duchem państwowości polskiej, drukowaliśmy w jednym z ostatnich zeszytów „Tygodnia“. Na gruncie i w ramach tej państwowości leży rozwiązanie sprawy żydowskiej w Polsce. Płaszczyzny nacjonalistyczne prowadzą do nieustanuej wojny.

Z. k,

Kronika gospodarcza.

Sprawy handlowe.

Niesłychana drożyzna wyrobów tkackich kazałaby przypuszczać, iż w tej dziedzinie panuje zupełny głód towarów. Tymczasem, jak donosi „Kurjer Polski“, składy fabryczne łódzkie są względnie obficie zaopatrzone. Jeśli towary nie ukazują się na rynku krajowym w większej ilości, to dzieje się to z rozmaitych względów, wśród których niepoślednią rolę odgrywa chęć zatrzymania towarów na składach do czasu nadejścia jeszcze wyższych konjunktur rynkowych.

Sfery przemysłowe mało niepokoją się tem, że ceny będą niedostępne dla konsumentów krajowych. Przemysł łódzki bowiem znów zaczyna orjentować się w kierunku wschodnim. Lwów staje się coraz bardziej nowym ośrodkiem handlu ze Wschodem. Wobec braku wagonów, niepewności komunikacji kolejowej, a może i z innych względów, towary są przewożone końmi. Trwa to wprawdzie dłużej, lecz czas, jak wiadomo, sprowadza nie zniżkę, lecz zwyżkę cen. Koszty tej lokomocji również nie przerażają kupców lwowskich, którzy coraz większe ilości sprowadzają tym sposobem.

Lwów tworzy niejako centralę handlową. Stamtąd idą towary częściowo do Rumunji, Bułgarji i dalej na wschód bałkański. Bardzo znaczna jednak, jeśli nie przeważna część towarów jest wywożona przy użyciu sposobów, znanych tylko wtajemniczonym, na Ukrainę, a stamtąd idą podobno i do Rosji sowieckiej.

Ludność obszarów dawnego państwa rosyjskiego jest zupełnie pozbawiona wyrobów włóknistych. Płaci więc za przywożone towary najwyższe ceny. Pozwalają onenie tylko na sute opłacanie niezliczonych pośredników, lecz i na osiąganie pokaźnych zysków.

Zniszczenie Polski w świetle cyfr.

W Poznaniu ukazało się pismo, drukowane po francusku, p. t. „La vie polonaise“. Przedstawia ono naszą ruinę ekonomiczną, będącą wynikiem wojny światowej. Niektóre cyfry posiadają ogromną wymowę.

Na ziemiach dawnego Królestwa Polskiego zawierucha wojenna wywróciła niemal każdy jedenasty dom, a w Małopolsce każdy trzynasty. W Królestwie wyrąbano 110,000 hektarów lasów, a w Małopolsce 240.000 hektarów. W Królestwie zarekwirowano prawie połowę koni i połowę bydła. W Małopolsce liczba koni, bydła i trzody chlewnej zmniejszyła się o 35—50 proc.

Ogółem wartość straconego w ten sposób przez Polskę inwentarza stanowi pięć i pół miljarda franków.

Niemcy wywieźli prawie wszystkie motory, maszyny, transmisje i urządzenia fabryczne. Motory elektryczne i parowe, zniszczone lub uwiezione, odpowiadają sile 116,7000 koni parowych, waga instalacji zniszczonych lub uwiezionych wynosi 100000 ton, a metalów 215000 ton,

Przed wojną wielki przemysł polski, nie licząc kopalń, zatrudniał 326000 robotników, zaś w 1918 r. liczba ich spadła do 48000.

W Styczniu 1914 r. Królestwo posiadało 1250 lokomotyw, a pod koniec niemieckiej okupacji zaledwie 800 (i to w jakim stanie). Liczba wagonów pasażerskich spadła z 1685—925, a towarowych z 34430—10975.

Z obcego piśmiennictwa

Nowa książka Anatola France'a.

Anatole France: Margueritte—avec trente-cinq bois, originaux de Siméon 1 vol in 8 André Coq Paris 1921.

Nowa książka Anatola France'a nie znaczy bynajmniej nowa jego rzecz, tym razem znaczy wręcz rzecz bardzo dawna. Liczy dzisiaj właśnie lat 34, jako że napisana została w grudniu roku 1886 i pomieszczona wówczas w miesięczniku „Les Lettres et les Arts“. Panu André Coq, który ów pełen prawdziwej świeżości, zapomniany płód młodej maniery Anatola Francea, zapragnął bardzo starannie wydać i w oddzielnej książce upamiętnić, panu André Coq, który jest jednym z pierwszych wydawców Paryża, znakomity autor napisał w liście, mającym służyć za przedmowę:—„Wydaj pan moją „Margneritte“ jeśli masz pan chęć po temu, lecz pozwól mi, bym sam się o to ani trochę nie troszczył. Wykazałbym nazbyt daleko idącą próżność literacką, gdyby mi zależało na tem, by wydać ją na światło dzienne. Jeszcze większą wykazał bym może gdybym się starał trzymać ją w ukryciu“.

Jeśli Anatol France chciał przez to powiedzić że wstyd mu „Margueritte'y“ to z pewnością wykazał w dużym stopniu „nazbyt daleko idącą próżność literacką“ „Margueritte“ nie stoi oczywiście jeszcze na poziomie „Crime de Sylvestre Bonnard“, „L'Orme du Mail“ czy „Thaïs“, lecz zato posiada z pewnością zalety, których tamte już nie mają. Posiada przedewszystkiem świeżość niczem jeszcze nie zamąconą, pełną poezję uczuć i ujęcia, szczerą łzę prawdziwego sentymentu życia, bezpośredniość która, później nazbyt często zanika pośród kunsztów i wśród misterności. Posiada przytem już styl przepięknie wyrobiony i prawdziwy artyzm w przedstawieniu subtelnego całokształtu rzeczy. Fabuła da się ująć w kilku zwięzłych słowach, lecz też w „Margneritte“ tak jak i w każdej innej rzeczy autora, „Thaïs“ nie o fabułę z pewnością przedewszystkiem chodzi Opowiedzieć ją jednak zawsze trzeba, gdyż zresztą ją jedna tylko opowiedzieć można. Zasadniczym momentem jest miłość poważnego i wysokiego dygnitarza. Dygnitarz kocha młodą dziewczynę którą los mu w bardzo krótkim czasie okrutnie porywa. Przypadek uroczy, wplątany złotą nicią w intensywny tok publicznych zajęć, sprawia nadspodziewanie że w parę lat później na *Ch mps-Elysées* spotyka córeczkę zmarłej ukochanej. Walka pomiędzy poczuciem konieczności zagubienia swego ja w aktywnem zawodowem życiu, a przemożnemi wymaganiami osobistych uczuć i żądzy inwidualnego rozkoszowania się słodyczą egzystencji kończy się tryumfem człowieka nad działaczem, tryumfem serca nad autoperswazją Dygnitarz chroni się do samotnej wioski pod skrzydła opiekuńcze odwiecznego zamku, żyje miłością starego, słabnącego ojca i miłością do młodej słabej złotowłosej dziewczyny, żyje poświęceniem, oddaniem się, sentymentem. Lekarz, który w momencie krytycznym niebezpieczeństwa dla życia dziewczęcia

światłem fachowej swej wiedzy wspomaga pieczołowite starania bezbrzeżną miłością przepojonego opiekuna, rzuca mu prawdziwy promień rewelacji na targającą zagadkę egzystencji, która tak często zdaje się wyrażać w sprzeczności nie do pogodzenia pomiędzy wolą a realnem życiem. „Ona chce żyć..." — jest dla doktora decydującem pocieszeniem w optymistycznej djagnozie... Eks dygnitarz jeszcze nie rozumie: — „Czyż nie możemy umrzeć bez względu na własną naszą wolę...?"—Zagadnienie jednak ujmować trzeba we wręcz odmiennej płaszczyźnie. — Doktór wyjaśnia rzecz w kilku lapidarnych słowach: „Trzeba chcieć naprawdę a nie sądzić, że się chce. Wola świadoma, to illuzja, która tylko wulgarne umysły może wywieść w pole. Wolą prawdziwą jest tylko ta, do której przyczyniają się wszystkie ukryte siły naszej jaźni. Jest ona nieświadomą i jest ona boską. Świat *chce*. W przeciwnym razie nie mógłby on istnieć".

Problem, który zdawał się być tragicznym człowiekowi czynu, zostaje przez człowieka myśli rozwiązany w trzech jasnych słowach słońcem uśmiechu przepojonej słodkiej filozofji życia. Takim będzie sens całej twórczości Anatola France'a. Takim już jest sens starej jego „Margueritte".

Nie znaczy to oczywiście, aby i ta twórczość i ta „Margueritte" miały być przez to rzeczami najgłębszemi z pośród tych, jakie o głębokich problemach filozofji świata i bytu ktokolwiek kiedykolwiek napisał. Znaczy to jednak w każdym razie, że są one dla dzisiejszej szczególniej epoki tysiąckrotnie mądrzejsze, bardziej pożyteczne i niezrównanie bardziej pożądane niż nieskończona ilość wywodów poważniej i „wszechstronniej" niż one ujętych. I pięknie z pewnością postąpił p. Andre Coq, że w 2-im roku po wojnie światowej, z prawdziwą pieczołowitością kulturalnego wydawcy wypuścił w świat świeżością tchnącą, zapomnianą rzecz ulubionego autora „Clio" „Ogrodu Epikora" i „Historji Komicznej".

Z Tow. Psychologicznego.

W poniedziałek, dn. 29 listopada, p. Z. Heryng wygłosił odczyt p. t. „Świat, jako ruch w systemacie filozofji Bergsona". Podstawowa teza prelegenta została sformułowana przez Bergsona w jednym z jego odczytów. Głosi ona, że świat jest ruchem, przyczem ruch ten nie ma żadnego substancjalnego podłoża, t. zn. jest ruchem bez poruszającego się przedmiotu. Tezy tej Bergson nie popiera żadną argumentacją poprzestając na sugerowaniu jej czytelnikowi. Dalsze rozwinięcie tej tezy i jej uzasadnienie podejmuje prelegent w dwuch grupach twierdzeń, z których pierwsza omawia postacie ruchu i ich zamienialność, druga — atrybuty ruchu. Wszystkie ruchy dzielą się na postępowe, faliste i wirowe, przyczem jedna postać ruchu, jak wykazywał na licznych przykładach prelegent, może przechodzić w drugą. Zasadniczą cechą ruchu jest możność przebiegania w trzech kierunkach z różną szybkością, zaś charakterystyczną cechą ruchów wirowych jest wzajemne przyciąganie. Znajomość postaci ruchów i ich atrybutów wystarcza dla wyprowadzenia wszystkich najważniejszych pojęć jakiemi operuje fizyka, a więc np. pojęcia masy, przyspieszenia, siły, materji, czasu, przestrzeni. Jeżeli teza prelegenta natrafia na znaczny opór, to dzieje się to według niego dlatego, że tkwimy jeszcze wszyscy w okresie substancjonalizmu, który poprzedza okres uznania wszystkiego za zmienne z wyjątkiem zmienności samej.

W dyskusji kwestjonowano istnienie ruchu bez podłoża, wyjaśnienie wszystkich zjawisk za pomocą ruchu i t. d.

* *

Odczyt poniedziałkowy z dnia 6 b. m. stanowił dalszy ciąg odczytu, wygłoszonego w tygodniu poprzednim.

Na poparcie swej koncepcji świata, jako ruchu, prelegent przytoczył w pierwszej części swego wykładu wyniki badań fizykalnych ostatniej doby. Zarówno teorja względności Einsteina, jak i badania Lorentza, Minkowskiego i innych naprowadzają na konieczność dokonania skrupulatnej rewizji podstawowych pojęć fizykalnych, takich, jak: materja, czas, przestrzeń, ruch i t. p. Wyniki badań powyżej wymienionych fizyków dadzą się, według prelegenta: wyinterpretować na korzyść jego stanowiska. Ruchem są nie tylko zjawiska fizyczne—jest nim także i psychika ludzka. Pozostaje do wyjaśnienia, w jaki sposób ilości, jakiemi są zjawiska fizyczne, przekształcają się w jakości, jakiemi są czucia. W drugiej części swego odczytu prelegent poddał krytyce liczne, a sprzeczne z sobą koncepcje eteru, wyjaśnił genezę pojęcia rzeczy i zarysował próbę wyeliminowania tego pojęcia na korzyść układu.

W dyskusji wyświetlono stosunek koncepcji prelegenta do stanowiska Bergsona, omawiano inne koncepcje, pokrewne stanowisku prelegenta, krytykowano wreszcie raz jeszcze próby wyjaśnienia wszystkich zjawisk za pomocą jednego tylko pojęcia.

Cena numeru 10 mk., prenumerata miesięcznie 35 mk., kwart. 100 mk.

Cena ogłoszeń: za wiersz jednoszpaltowy 15 mk.
Wiersz oblicza się na nonparel. Strona ogłoszeniowa dzieli się na cztery szpalty.

Redakcja: Ordynacka 5. Tel. (tymcz.) 286-17, otwarta od 6—8 wiecz.

Administracja: Biuro dzienników i ogłoszeń Ungra. Senatorska № 12 pałac Blanka. Tel. 4-61 (dawny). Otwarta od 10 rano do 7 wieczór.

Redaktor i wydawca: ALOJZY WIERZCHLEJSKI.

DRUKARNIA LITERACKA, Nowy Świat 22.